



Od: **Dominik Kruk** <biugo@solimpex-montaz.pl>
 Do: **Mnie** <rafpyt@vp.pl>;
 Wysłano: 13 sierpnia 12:55 (4 miesiące temu)
 Temat: **Gru pa pr z estępc za hw telewizji mor duj e**

Ten e-mail nie jest objęty ochroną praw autorskich ani innymi ograniczeniami rozpowszechniania i modyfikowania. Aby przesłać go znajomym (w wersji oryginalnej lub dowolnie zmodyfikowanej) kliknij przycisk zwany Przekaż lub Prześlij dalej w swojej poczcie internetowej i wpisz jako adres odbiorcy adresy e-mail (lub: nazwy) osób, które znasz, oddzielane przecinkami. Ww. przycisk kryje się niekiedy w specjalnym menu rozwijanym, które pojawia się w poczcie po kliknięciu przycisku z wielokropkiem lub np. symbolem strzałki w dół położonym obok bardziej typowych funkcji, np. przycisku Odpowiedz czy nagłówków e-maila w rodzaju Nadawca.

Tylko tutaj! Wiarygodne źródło informacji o skandalu podsłuchowym związanym ze spółdzielniami mieszkaniowymi, monitoringiem, telefonami komórkowymi i remontowaniem nieruchomości, a także o państwowej kryminalizacji skupionej wokół Telewizji Polskiej.

Kto jest winny zamieszania:	podobno papieże
Tożsamość pokrzywdzonego:	PIOTR NIŻYŃSKI
Strona internetowa:	www.bandycituska.com
Forum dyskusyjne:	forum.nielegalnie.pl (inaczej: forum.bandycituska.com)
Od kiedy na podsłuchu:	rodzina jest pod jakąś obserwacją od co najmniej 1921 r.; Piotr Niżyński nowoczesną technologią radarową od ok. 1992 r. bez przerwy — widać i słycać każdy ruch i sytuację wokół
Jakie to ma znaczenie dla Ciebie:	1. to bardzo ważny temat, który wypada znać, bo skupiają się wokół niego wszystkie istotne problemy polityki (jest to sprawa obowiązywania państwa prawa lub nie); 2. zwykli ludzie, tacy, jak Ty, często po wiele razy w życiu stają wobec sytuacji, gdy mogą w tej sprawie pójść dobrą drogą lub złą — kuszenie do zła jest na wyciągnięcie ręki

W wiedzy o aktualnościach politycznych nie ograniczajmy się tylko do przekazu TVP i PAP-u, i mediów stowarzyszonych!

O czym ten e-mail?

Pracodawcy w całej Polsce (z sektora zarówno publicznego, jak i prywatnego) werbują ludzi do przestępstw, pod płaszczykiem normalnej pracy. W istocie chodzi w tym o udział w grupie zajmującej się prześladowaniem jednostki, jakkolwiek często na początku mówi się tylko o "śledzeniu" jakiejś osoby. Prawda, iż chodzi tu o pomaganie **anty ludzkiej grupie przestępczej** (zajmującej się także zabójstwami), wychodzi na jaw nieco później, a najgorsze szczegóły nawet sporo później. Pracownik raz na jakiś czas, jako że jest to praca zmianowa z sesjami typowo kilkugodzinnymi, ma przyjść do specjalnego pokoju i tam pracować, jak się okazuje, jako "łowca" swej ofiary (którą jest Piotr Niżyński), starając się wytropić chwile, w których przychodzi ona do danego lokalu, będącego zakładem pracy.

Na "pracę przy podsłuchu", którą typowo łączy się z obsługą monitoringu, czyli kamer, składają się następujące elementy wyposażenia oraz zmywy przestępczej:

- podsłuchiwanie swej ofiary (bez względu na to, gdzie w danej chwili się znajduje i mimo tego, że nie ma ona podrzuconego żadnego nadajnika podsłuchowego), a to poprzez

specjalny, przekazany w prezencie, dedykowany telefon komórkowy — tak zmodyfikowany, że po włączeniu nie uruchamia się w nim normalny system operacyjny, lecz telefon dekoduje i odtwarza (typowo przez również w prezencie przekazane małe słuchaweczki douszne na delikatnym kabelku, które się w niego wtyka) cyfrowe *radio podsłuchowe*. Okazuje się mianowicie, że na skalę całego świata stosowany jest pewien amerykański system podsłuchowy, będący w istocie rodzajem sieci radarów zdolnych do namierzania i podsłuchiwania obiektów (tzw. radary radiolokacyjne), który w mass mediach jest znany i nagłaśniany był — jakkolwiek w otoczeniu pewnych przekazów mylących, jak gdyby dezinformujących — pod nazwą "ECHELON". (Pisał na temat tego systemu np. dziennikarz Mariusz Max Kolonko, choć bardzo zabiega się o dezinformację taką, by system ten kojarzono z podsłuchiowaniem kanałów komunikacji. Np. e-maili, ekranów komputerowych, a zwłaszcza rozmów telefonicznych. Tym niemniej wiadomo, że jest to system podsłuchowy i powiązany z istnieniem radarów namierzających, tzn. radiolokacyjnych. Jest to technologia pozwalająca dokładnie widzieć i lokalizować różne obiekty, a także je podsłuchiwać, w tym zwłaszcza z łatwością podsłuchiwać wszelkie obiekty metalowe. **JEST TO WIELKA TAJEMNICA MEDIÓW, KTÓRE SKRZĘTNIE ZA PIENIĄŻKI Z PODATKÓW ZABIEGAJĄ O TO, BYŚMY SIĘ O TYM NIE DOWIADYWALI OD NICH!**) Dzięki wykorzystaniu bardzo wysoko poumieszczanych radarów oraz bodajże satelitarnej transmisji cyfrowej "dla odbiorców podsłuchu" **system ten umożliwi podsłuchiwanie** — zupełnie bez współpracy po stronie podsłuchiwanej, bez montowania tam czegokolwiek i bez umieszczania agenta w terenie — **dowolnego obiektu**, zwłaszcza metalowego (w związku z czym świetnym celem do namierzania i podsłuchiwania są np. trzymane w kieszeniach prywatne telefony komórkowe, jako że taki prywatny telefon to konkretny kawałek metalu). System ten jest obecnie tak wrażliwy, tak małe ma "ziarno" lokalizowania i wizualizowania odbić fali w przestrzeni, że można przy jego pomocy czytać napisy atramentowe czy tonerowe, wszelkie nadruki, w każdym miejscu (tę możliwość mają oczywiście tylko bezpośredni operatorzy, tj. połączeni z satelitą specjalnym programem i modemem satelitarnym, w tym przypadku chodzi o operatorów pracujących w TVP; natomiast generalnie w zakładach pracy jest dostępny tylko dźwięk podsłuchu). **Podsłuch taki na zasadzie odbioru radia, czyli bez wykonywania połączeń i wysyłania czegokolwiek, odbierają następnie** z tego systemu specjalnie zaprogramowane (poprzez kabelek USB i podłączenie do komputera) — i przystosowane w ten sposób do tego a nie innego podsłuchu — **nowoczesne telefony komórkowe (np. Samsung Galaxy)**. Tak spreparowane telefony nie mają żadnych funkcji użytkowych (jakichś np. menu z wielorakimi opcjami), służą tylko i wyłącznie do odtwarzania podsłuchu, a "podąża" on za swą ofiarą (tu: Piotrem Niżyńskim) wszędzie, gdzie ona pójdzie, ze względu na to, że istnieje operator systemu podsłuchowego zajmujący się właśnie Piotrem Niżyńskim — tacy operatorzy są podobno w Telewizji Polskiej (jest wersja, że to jakieś studio i że wykorzystuje się anteny satelitarne). Ofiara nie ma możliwości uciec z podsłuchu, gdyż po prostu nie ma u siebie nic zamontowanego, a operatorzy widzą mapę terenu, więc zdają sobie sprawę, dokąd ofiara się przemieszcza. System ten w dodatku jest globalny, nie zna granic państwowych. **Pracownicy przez cały czas swej sesji** (zdarzającej się co ileś dni i trwającej np. 4-5 godz.) **mają podsłuchiwać Piotra Niżyńskiego z wykorzystaniem takiego telefonu komórkowego i wtykanych w niego słuchaweczek dousznych** — wiadomo dzięki temu m. in., że on jest np. na dworze lub właśnie nie: w mieszkaniu, w toalecie itp., a także wiadomo, że właśnie trzasnęły otwierające się drzwi lokalu lub że przestał być na dworze a zaczął być w środku lokalu (mniej gwaru ulicznego, głosy personelu z obsługi klienta). **Na tej podstawie i porównując te poszlaki z tym, co widać na kamerach, można stwierdzić, że w danej chwili Piotr Niżyński wszedł do konkretnego lokalu.** Tym bardziej, że jak podaje strona www obecnie (co najmniej od wczesnego 2011, a w nasilonej postaci, na zasadzie stałej tortury, od przełomu

2012-2013 r.) Piotr Niżyński jest osobą dręczoną (myślę, że to okoliczność istotna...), o czym za chwilę, i po prostu gdy jest w jakiejś okolicy, to jeszcze z rozlegającego się tam wszędzie wtedy dźwięku, jak również z podszeptów pochodzących od centralnych operatorów podsłuchu w TVP (rozlegających się w całym pomieszczeniu, słyszalnych dla wszystkich w promieniu rzędu 120 metrów, w tym klientów), wiadomo, że tam na pewno jest, a nawet wiadomo, co zamierza robić (gdyż jest bardzo "pod wpływem" tych spikerów z telewizji, prawie zawsze stosując się do tego, co mówią szeptem i co słyszą także ci ludzie od podsłuchu). **Krótko mówiąc: w pracy przy monitoringu wykorzystuje się podsłuch telefonem komórkowym, wykonywany non stop, a to po to, by wiedzieć, kiedy Piotr Niżyński wchodzi do lokalu i co w nim robi (i czy np. nie korzysta z telefonu komórkowego lub notebooka), i po to, by pomagać TVP tak, by go nie "zgubiła z oczu".**

- **komputer z programem Sygnity Screen Capture** oraz profesjonalne urządzenia pomiarowe (odbiornik Rohde&Schwarz FSET7, a także trochę podobny do niego wzmacniacz i antena — tylko pozornie to jest drogi sprzęt, bo w praktyce polska firma ma kontrakty zapewniające jej klientom leasing): z wykorzystaniem tego kompleksowego pakietu możliwe jest podglądanie ekranów i ekraników każdego, w tym upatrzonej ofiary: Piotra Niżyńskiego, a to dlatego, że rozmyślnie konstruuje się taki sprzęt, który na to pozwala. I to mimo, że od czasów publikacji van Ecka z 1985 r., potem także Kuhna z 2003 (temat był nawet omawiany w polskim czasopiśmie Hakin9), wiadomo, że z wszelkiego rodzaju wyświetlaczy (głównie graficznych) wydziela się ujawniające wyświetlane treści promieniowanie wskutek tego, że zmieniają się w nich cyklicznie napięcia odpowiadające 3 składowym koloru punktu (w cyklach tzw. odświeżania ekranu, punkt po punkcie) — a te zmiany pola elektrycznego, dające się rozpisać w tzw. szereg Fouriera, generują fale elektromagnetyczne na szerokim paśmie częstotliwości, powtarzające się np. 60 razy na sekundę po kolei dla każdego punktu i od nowa. Profesjonalny sprzęt podłączony do inteligentnie napisanego programu komputerowego (jego autorem jest bodajże Sygnity S.A., która to sprzedaje na cały świat wraz z oprogramowaniem do preparowania telefonów komórkowych podsłuchujących Piotra Niżyńskiego) zarejestruje poziom promieniowania na odpowiednim paśmie częstotliwości, uśredni go po różnych cyklach odświeżania ekranu (a każdy monitor ma swoją własną specyficzną prędkość odświeżania, nieco różną od dokładnie np. 60 Hz) eliminując w ten sposób szumy i zrekonstruuje u zainteresowanego cudzym ekranem włamywacza jego wygląd w czerni i bieli czy raczej odcieniach szarości. Program Screen Capture umożliwia też podglądanie w grupie, internetowe, tego ekranu na żywo i asystuje przy tym operator położony na miejscu tam, gdzie Piotr Niżyński korzysta np. z ekranika telefonu komórkowego czy z notebooka. Ponadto zapisują się (publikują) ekrany, zwłaszcza te ciekawe, co umożliwia późniejsze przeglądanie historii życia przed komputerem takiej osoby. Rządy nie są procederem zbyt przestraszone, ponieważ posiadają monitory i komputery spełniające tzw. normę NATO o nazwie SDIP-27A (odmienna konstrukcja wyświetlacza, w tym czyżby też równoległe odświeżanie punktów, umożliwia uchronienie się przed podglądaniem, a także np. atakami elektromagnetycznymi typu impuls, tzw. EMP). Podkreślam, że to, co robią ci szpiedzy, jest w zasadzie od strony uprawnienia do informacji tym samym, co robią różni włamywacze korzystający z tzw. koni trojańskich podrzucanych ofiarom, takich, jak np. Prosiak, SubSeven czy Netbus. Jest to zwykły hacking, wyciąganie danych informatycznych bez uprawnienia, w sposób naruszający prywatność drugiej osoby. W dodatku przez ten program można też poglądać ofiarę: to, co ona ma czy też miała na ekranie. Względnie rzecz biorąc wszystko to jest jednak jeszcze stosunkowo tą sympatyczniejszą, najmniej odrazę budząca strona tego, co robią ci pracownicy-agenci, bo oto idzie inna jeszcze. UWAGA! Sygnity Screen Capture to nie jest program sprzedawany oficjalnie. Typowo to urząd skarbowy dzwoni do przedsiębiorcy i zachęca go do udziału w grupie

przestępczej, po czym — jeśli spotka się z przychylnością — do świeżo upieczonego przestępcy oddzwania handlowiec ww. firmy.

- komunikator internetowy ICQ na tym komputerze:** jest on nawet powszechniejszy (w sensie: częściej włączony) od pakietu Sygnity. Ww. polska firma pomaga klientom ustawić sobie odpowiednio program ICQ (jest to program w rodzaju słynnego "Gadu-Gadu") skontaktowany z centralnymi operatorami nielegalnego podsłuchu w telewizji. Gdy Piotr Niżyński wchodzi do jakiegoś lokalu, nakazane jest wszcząć rozmowę, a gdy wychodzi — powiadomić o tym ww. operatorów. Jest to potrzebne z tego względu, że ofiara mogłaby zniknąć z "muszki" radaru w natłoku innych osób, zwłaszcza zważywszy na to, że radar wizualizuje obiekty w oparciu o termin powrotu do radaru fali, którą wysłano na odpowiedniej częstotliwości (zmienianej ogromną liczbę razy w ciągu sekundy, może nawet w sposób ciągły; przypomina to szumowe transmisje z systemu GPS, a kto zobaczy, jak jego satelita wygląda, na te jego liczne rurki odbiorcze, ten mając inżynierskie podejście już w ogóle nabierze co najmniej "poważnych podejrzeń"). Innymi słowy: skoro odbieram częstotliwość X , a była ona wysyłana T czasu temu, to odległość od obiektu na tej antenie odbiorczej wynosi rzędu połowę T (odległość tę przebyto 2 razy, najpierw do obiektu, potem z powrotem, stąd należy wynik pomniejszyć dwukrotnie). Jest to jednak "odległość" wyrażona w jednostkach czasu, czasu świetlnego (np. rok świetlny = odległość, jaką światło przebywa w ciągu roku), a aby przeliczyć ją na metry trzeba uwzględnić prędkość światła (czy ogólnie fali elektromagnetycznej, np. radiowej), ta zaś jest różna w różnego rodzaju ciałach. Gdy fala radiowa przechodzi przez beton, ma np. 2 razy wolniejszą prędkość niż w powietrzu i próżni. Zależnie więc od tego, co pojawi się na drodze promienia od radaru do śledzonego obiektu (osoby), a ta linia promienia zmienia się wraz z przemieszczaniem się obiektu i może napotykać inne obiekty po drodze lub je tracić ze swej drogi, obiekt może wydawać się dalszy lub bliższy (np. o metr, jeśli promień nagle musi przejść też przez dwie półmetrowe ściany). Takie w każdym razie jest założenie i problemy na tym tle istniały od dawna i pewnie nadal się zdarzają. Krótko mówiąc: choć współcześnie technologia jest bardzo rozwinięta i sobie nieźle radzi, to operatorom w każdym razie trzeba raportować, gdzie się Piotra Niżyńskiego widzi i przede wszystkim to, kiedy wychodzi. Widać to na kamerach. (Rozmowa przez ICQ pomaga też poznać życzenia telewizji, np. co do śledzenia komputera.) Takie podpowiadanie położenia, zmierzające do tego, by ofiara się nie zgubiła, jest jednak pomocnictwem w śledzeniu i prześladowaniach, o których za chwilę.
- 2 stanowiska (krzesła) z wyświetlaczami:** jedno do monitorowania kamer i podsłuchiwanie ("dowódca zmiany"), drugie do internetowego komunikowania się z przestępczym centrum grupy w telewizji ("pomocnik", współpracuje z kierownikiem zmiany) i ewentualnie śledzenia ekranu profesjonalnymi urządzeniami pomiarowymi i wspomnianym oprogramowaniem. Prawie wszędzie bandycka robota odbywa się dwuosobowo, w systemie zmianowym rotacyjnym, tzn. poszczególne osoby raz są w takiej funkcji, a raz w innej, a w ogóle to tylko raz na jakiś czas w tym wszystkim uczestniczą, bo na co dzień mają inne zajęcia.
- zmowa co do stalkingu oraz ogólnie ofensywnej życiowo postawy wobec ofiary:** istnieje, jak się okazuje, po prostu proceder masowego, gangsterskiego stalkingu stosowanego wobec Piotra Niżyńskiego, a jego sprawcami są właśnie osoby zamieszane w tę grupę ("grupę telewizyjną", grupę skarbową — jak zwał, tak zwał, w każdym razie chodzi o ten omawiany tu proceder). Wszystkich tego uczą: czy to pracowników, czy przedsiębiorców, czy nawet tylko właścicieli nieruchomości. **Komunikator ICQ jest nie tylko używany do pomagania telewizji** (weźmy tu pod uwagę, że wszyscy mają ją wśród swych kontaktów, natomiast tam w centrum mają tylko bardzo nieliczne placówki w pamiętanych kontaktach ICQ), **ale i do koordynowania całej tej monstrualnej grupy przestępczej, a to za pomocą tzw.**

- statusów.** Na liście kontaktów w programie ICQ pod nazwą znajomego może być też pole, w którym wpisuje się jego "status" (w istocie dowolnie wybrany przezeń tekst). Ustawiając te statusy (krótkie, poniżej 10 słów) telewizja może przekazać jakąś informację całej grupie, a w praktyce wykorzystuje to się po to, by nasyłać ludzi na Piotra Niżyńskiego w dane miejsce. Agenci, którzy wszędzie dookoła stanowią pewien odsetek ludności — zwłaszcza w środkach zbiorowej komunikacji miejskiej w dużych miastach (do których zjeżdża się młodzież wiejska studiować) — gdy słyszą, że Piotr Niżyński jest blisko, np. przychodzą w jego otoczenie śledzić w jednym z mieszkań blokowych albo będąc w pobliżu dręczą go aluzjami do jego życia prywatnego mówionymi do kolegów w rozmowie czy np. pokazują telefon komórkowy, zakładają słuchaweczki douszne, kaszlą i w inne jeszcze **po kolei wprowadzane sposoby dokuczania, każdorazowo sugerowane pracownikom przez ich pracodawcę w ramach jego zmów z urzędem skarbowym**, a także potencjalnie sugerowane jeszcze przez te statusy tekstowe, **dręczą swą ofiarę, gdy są w jej obecności, a niekiedy wręcz sami się w jej otoczenie garną** (jest to proceder tzw. *stalkingu*, uporczywego nękania, zaś ofiara z tego powodu m. in. próbowała uciec za miasto, a także za granicę — jest długa lista bez powodzenia wypróbowanych krajów; były też przypadki np. pocięcia sobie ręki przez tego pokrzywdzonego z tego powodu).
- opcja dla chętnych co do refundacji **śledzenia także poza zakładem pracy, w wolnym czasie, przez ochotników**: cóż za wspaniały sport i rozrywka, i sposób zarobku! Jako, że Piotr Niżyński ma gdzieś swe mieszkanie, a nawet jeśli nie, to mieszka w hotelach i hostelach — a w takich miejscach obsługa jest wyćwiczona, by unikać śledzenia go samodzielnie (bo byłoby widać, że ktoś z obsługi kręci się w dziwnych nietypowych dla personelu miejscach), lecz wpuszcza chętnych do pokoju dla agenta, gdy tylko się zgłoszą na recepcję — **"potrzebni" są ludzie, którzy go będą śledzić w tych miejscach** (w których normalna osoba ma zagwarantowane maksimum prywatności i intymności). Poza swym zakładem pracy i poza godzinami pracy. Także więc i tam (w blokach albo hostelach i hotelach) jest pokój dla agenta, gdzie non stop podsłuchiwana i podglądana jest ofiara (i czuwa się oczywiście, czy nie wchodzi — np. wyjście do toalety w czasie, gdy Piotr Niżyński kręci się po okolicy i jest niebezpieczeństwo trafienia na niego, jest raczej wykluczone, nie powinno się zdarzyć). Pracodawca dopłaca do pensji osobom, które zgodzą się poświęcić czas na taką wycieczkę. Problem ma wręcz skalę międzynarodową — ludzie z innych krajów, niekiedy nawet spoza Europy, przylatują do Polski z bagażem oklejonym paskami z linii lotniczej, by odwiedzić ofiarę w hotelu i ją śledzić. Jest to całkowicie refundowane. Dodatkowo — w przypadku wizyt w obiektach komercyjnych typu hotel — stosuje się specyficzny sposób postępowania, by powiadomić obsługę o tym, że jest się szpiegiem, tj. wpisuje się "mam telefon" w polu Uwagi przy rezerwacji. Taka osoba przy meldowaniu się w hotelu albo później przez SMS zostaje poinstruowana, o jakiej porze gdzie się udać. Później oczywiście ofiara czuje się dręczona natłokiem ludzi bawiących się telefonem komórkowym dookoła jej mieszkania itp.

Ww. podstawowe funkcje szeregowych członków grupy są jeszcze rozszerzane o dodatkowe, w zależności od typu danej firmy/instytucji. Przykładowo w mediach dziennikarze (np. redaktorzy naczelni) i inne osoby pracując przy tym lub nawet bez tego (po prostu pozostając dostępnymi na ICQ) mogą załatwiać krycie jednych tematów (w tym zabójstw), a reklamowanie drugich — stosuje się np. aluzje do śmierci osoby, która ma zginąć nazajutrz — podczas gdy w sądach i prokuraturach z telewizją uzgadniany może być los spraw z udziałem Piotra Niżyńskiego (a nawet innych), które w danej chwili są aktualne. Niekiedy sam urząd skarbowy dzwoni do firmy lub instytucji (np. szpitala) i naciska na to, by pracownicy dogadali się z telewizją, to zaś kończy się zwykle tragedią lub co najmniej naruszeniem praw człowieka, np. dyskryminacją. Każdy przedsiębiorca, który wszedł w jakąś współpracę z telewizją, np. współpracę remontową, o czym za chwilę, stał się w istocie żołnierzem grupy

przestępczej — będzie najpewniej wykonywał polecenia od skarbowki, choćby były niemoralne. Trudno wskazać jakiś wyjątek, to raczej co najwyżej przez ustępliwość państwa mogłoby się zdarzyć.

Na czym polega manipulacja przy rekrutowaniu?

Następujące nieuczciwe chwytły są stosowane po to, by wciągnąć chętnego na pracę w przestępczość:

- szczegóły dotyczące przestępczości podaje się na końcu (np. w przypadku rekrutacji do pracy na całe życie, wyspecjalizowanej, przykładowo pracy w banku, ale nawet i w restauracjach itp.; podobnie może być także w spółdzielni, przy obsłudze chętnych do opublikowania bezpośredniej oferty wynajmu lub sprzedaży nieruchomości),
- już na "dzień dobry" przy rozmowie o przestępczości mydli się oczy teorią o tym, że *wszystko, co teraz powiem, jest objęte tajemnicą biznesową (jako rzekoma "informacja poufna") a może nawet państwową, a za jej naruszenie grozi sprawa karna* (błąd — w rzeczywistości przysługuje Państwu wolność rozpowszechniania informacji zagwarantowana w art. 54 ust. 1 Konstytucji, a w Internecie, np. na forach internetowych, dodatkowo przysługuje bardzo szeroko pojęta wolność prasy i środków przekazu społecznego, obejmująca prawo do swobodnej oceny, krytyki i relacjonowania poczynań władz państwowych, kierowników gospodarczych itd.),
- mydlenie oczu tym, że grupom przestępczym rzekomo przysługuje "prawo *omerty*" (to ostatnie to włoskie pojęcie oznaczające zмовę milczenia grupy przestępczej na zewnątrz, na temat popełnianych w niej przestępstw), która jest egzekwowana państwowo, a to **w oparciu o art. 266 § 1 Kodeksu karnego**, a ponadto *"prawo to fikcja, ponieważ żyjemy w państwie bandyckim i ze względu na to, że sędziowie i policjanci to bandyci, to nie można spodziewać się poszanowania reguł prawa i Konstytucji"* (bardzo ciekawe! to tym bardziej proszę o tym donieść do Piotra Niżyńskiego, na ww. forum dyskusyjne! tym większą przecież uciechę daje taka gadka... sędziowie już biegną się przedstawić "jestem bandytą" :))) — proszę Państwa, to jest bzdura, a pierwszym podstawowym autorytetem, który się temu (ściśle temu, właśnie temu) sprzeciwiał, był Jan Paweł II, jak można poczytać pod dalszym nagłówkiem tego maila; sami Państwo w takich warunkach oceńcie, jakie szanse zwycięstwa ma ta teoria o prawnym istnieniu "zobowiązania", by kryć tę czy inną grupę przestępczą, np. przed politykami; chciałbym tu jeszcze dodać, że istnieje bardzo ładne orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego co do wolności prasy i innych środków społecznego przekazu, np. Internetu, o którym można poczytać na forum dyskusyjnym pod adresem podanym na górze tego maila: tam każdy może przyjść i powiedzieć prawdę, porozmawiać,
- stosuje się "umowy śmieciowe" (nadające się do tego, by je zlekceważyć) regulujące sprawę "informacji poufnych" pracodawcy, czyli obowiązywania "jakiejś" tajemnicy biznesowej — bez jej wyspecyfikowania — zawierające podpis pracownika, co dodatkowo sprawia wrażenie "solidnego prawniczego opracowania tematu tajemnicy" — zanim poda się jakiegokolwiek szczegóły na temat przestępczości zorganizowanej mającej swe siedlisko w firmie, najpierw taka lojalka musi być podpisana (no a cóż, inteligentnych jest w narodzie, jak widać, niewielu: przecież ta sytuacja aż się prosi o to, żeby stać się cyt. "geniuszem, zdrajcą, miliarderem", w takiej kolejności, jako że od narodu wedle sprawiedliwości można oczekiwać przynajmniej tyle, by sowicie odwdzińczył się ludziom wyciągającym go z bagna kryminalizacji polityki i upadku państwa prawa; a faktycznie telewizja to zupełne bagno, zaś rynek mass mediów jest na dnie — niby tu najpierw mowa o rzekomych drobiazżach, a jak się spojrzy głębiej, *to jest to grupa przestępcza zajmująca się prześladowaniami jednostek, w tym także zabijaniem, np. zabijaniem rodziny Piotra Niżyńskiego, molestowaniem seksualnym i*

torturowaniem, mataczeniem w sądach, organizowaniem fałszywych świadków i fałszywych interpretacji prawnych w sądach a nawet niektórych podręcznikach prawa, zabijaniem ludzi w szpitalach np. zatrutymi lekami, na drogach czy np. poprzez sprzedanie zatrutej żywności, przymusowym zamykaniem w szpitalach psychiatrycznych albo sprowadzaniem tam ludzi zdrowych poprzez podprogowo wywoływane wrażenia i przeczucia, nadto też fałszowaniem opinii biegłych, np. w celu ubezwłasnowolnienia jakiejś osoby lub darowania jej winy za zabójstwo lub wrobienia w coś, itd., wreszcie zaś: do celów grupy, obok stalkingu i wspomnianych występków i zbrodni, zalicza się też totalna dyskryminacja i tłumienie wolności prasy; grupa zajmuje się też przestępstwami na skalę makro, przestępstwami ustrojowymi, np. zamachami masowymi czy fałszowaniem wyborów, jak w przypadku tych do parlamentu z 2015 r.),

- wstępnie wciąga się zainteresowanego w przychylność względem przestępczości poprzez nazwanie jej łagodniejszą nazwą niż na to zasługuje; mówi się więc "śled zimy tu pewnego człowieka", że trzeba "śledzić" pewnego człowieka (co kojarzy się z czymś pasywnym, mało istotnym, nieinwazyjnym) — "dla papieża i na jego życzenie", za co są dodatkowe pieniądze (na wielu takie coś robi wrażenie wręcz idealnej, bardzo pożądanej i korzystnej oferty! "toć to prawie żadna wina"...), podczas gdy w rzeczywistości w tej utajnionej organizacji, działającej na marginesie legalnych instytucji i biznesów a współpracującej podobno z centralnym ośrodkiem śledzenia w telewizji oraz opartej też o firmę Sygnity, **chodzi o skrajne, jak najgorsze możliwe, prześladowanie jednostki — wspieranie antyludzkiej grupy przestępczej, pomocnictwo, w tym pomocnictwo w torturowaniu.**

Szczególnie pożałowania godna jest antypolska, antydemokratyczna teoria o tajności technologii podsłuchowych — rozumianej jako to, że za mówienie o nich są jakieś kary. Przeciwnie! Aby to naród decydował w ważnych kwestiach, aby to do niego należało ostatnie słowo, te kwestie muszą być jawne. Odsyłam w tym temacie do art. 31 ust. 3 Konstytucji, jeśli komuś nie odpowiada wolność rozpowszechniania informacji i koniecznie chciałby, by jej nie było. Po prostu taka "tajność" nie przechodzi przez sito wymogów art. 31 ust. 3 Konstytucji. I to w zasadzie wystarczy w tym temacie.

Na marginesie można tu dodać, że już Jan Paweł II jak się zdaje zauważył tę kwestię, bo film Matrix wszedł na ekrany w USA 2 lata bez 2 dni po uchwaleniu naszej obecnej Konstytucji (takie przekształcanie daty stosowano nieraz, np. w miesiącu +2 i dniu -2 względem narodzin Piotra Niżyńskiego, w roku poprzednim względem tych narodzin, był zamach na Egipt Air — później jeszcze zorganizowano taki w 1999 r., wszystkie media świadomie milczały i już z góry robiły aluzje do niego w przededniu, jak można przypuszczać patrząc na ich teksty); logo Matriksa przypomina radary radiolokacyjne; zaś film ten kończy się w trzeciej części podobno tak, że ci, co chcą, to sobie w tym Matriksie żyją, ale nie ma konieczności. Podejrzewam, że jest w tym jakaś rola Jana Pawła II (zapraszam jeszcze pod odpowiedni pasek o "ochronie prawnej" tych tajemnic, tam to szerzej wyjaśnię), tym bardziej, że z kolei polska premiera miała miejsce... 2 dni przed, jakże istotnym religijnie, świętem maryjnym: świętem Wniebowzięcia (JP2 to w ogóle był szczególnie: w 1992 r., gdy bodajże pokrzywdzony trafił na podsłuch nowoczesny, na co jest sporo poszlak, papież podjął się oficjalnej rehabilitacji Galileusza, zechciał zwrócić mu honor i przyznać, że Kościół bardzo błędził w sprawach astronomii). O związkach Jana Pawła II z obecną Konstytucją więcej napiszę w odpowiednim pasku na temat tajemnic.

Tym niemniej te bajania zebrały już wielkie żniwo, dużo ludzi szukających pracy dało się nabrać. Warto więc tutaj podkreślić, że autor bloga bandycitruska.pl nigdy nie miał żadnych nieprzyjemności, żadnych nawet przesłuchań z powodu istnienia tego bloga, choć nieraz się na nim legitymował dokumentami tożsamości czy pisał we własnym imieniu jako Piotr Niżyński.

Jeszcze głupsza jest teoria, że nie tylko jesteśmy "skazani" na radary podsłuchowe, a jeśli ich nie chcemy, to najwyraźniej trzeba będzie zmienić Konstytucję, bo one i ich ochrona są w niej "koniecznością prawną" (porównaj: art. 31 ust. 3), ale też jesteśmy skazani na prześladowania jednostki. One też są koniecznością prawną w demokratycznym państwie. Nie da się go inaczej skonstruować. Państwo jest demokratyczne, jak tego wymaga art. 31 ust. 3 Konstytucji, demokratyczne w tym szerokim, stosowanym w Konstytucji i w polskich słownikach pojmowaniu, gdy jakaś grupka oligarchów na górze robi sobie, co chce, do woli łamie cudze prawa, a my, ludność takiego kraju, nawet nie możemy się o tym dowiedzieć...

Przecież to absurd, a powyższa wizja państwa pasuje do państwa swawoli oligarchów czy wręcz w ogóle monarchii despotycznej. Prawo do informacji ma fundamentalne znaczenie w demokracji, bo bez informacji naród nie może sprawować władzy. Co najmniej w tematach ważnych (a ważne prawnie z pewnością są te tematy, które mają swe odzwierciedlenie w Konstytucji, także więc np. prawo do prywatności, sprawiedliwość społeczną, praworzędność) naród powinien móc decydować, inaczej to nie jest demokracja.

W jakim sensie Piotr Niżyński jest osobą prześladowaną?

Przede wszystkim (ale tego dowiesz się dosyć późno przy takiej rekrutacji, w ogóle nawet temat objaśnienia "jakiegoś śledzenia" może być zostawiony na koniec, a nawet na osobne spotkanie w późniejszym terminie) **Piotr Niżyński nie tylko od lat jest śledzony**, jak i wcześniej jego przodkowie — za co, jak wszyscy mówią i co się nawet wydaje bardzo potwierdzone, odpowiedzialne jest papieństwo, Watykan (klika oparta o prymasów, przywódców USA i kontakty internetowe z Watykanem np. przez ICQ) — **lecz operatorzy podsłuchu wpływają mu też na myśli i dręczą go za pomocą radia podprogowego**. Radio to najpierw stosowało ciche niezauważalne podszepty, które wpływają na myśli lub (w wyraźniejszym, głośniejszym wariacie) wręcz je dyktują, a obecnie oprócz tego jest głośny bardzo nieprzyjemny dźwięk szeptany, który obezwładnia umysł i uniemożliwia samodzielne myślenie. Sprawia to wrażenie wyjątkowo nieprzyjemne, jest to rodzaj przymusowej intelektualnej kastracji i gwałcenia, na domiar złego: pełnego natłoku bodźców zewnętrznych, na które taka nieszczęsna osoba jest zdana nie mogąc sobie tych głupot wyłączyć. Ofiara zaś ma tak przez całą dobę (na granicy słyszalności! podnosi się próg słyszalności, słychać normalnie niesłyszalne szумы, umysł się męczy rozpracowując to wszystko non stop!) już od początku 2013 r.

Przekaz podprogowy jak się zdaje stosowano już przeciwko przodkom Piotra Niżyńskiego, lecz na innej zasadzie, prymitywnie, poprzez ustawianie jakichś głośników w sąsiednich mieszkaniach itp. Natomiast obecnie można grać dźwięki wszędzie z tego to powodu, że skorumpowane przez urzędy skarbowe gminy (już od II poł. 2004 r.) i firmy, które dały się wyremontować przez gminy i na ich prośbę (już od ok. 2006 r.), a obecnie nie sposób trafić na nikogo innego gdziekolwiek, w jakimkolwiek miejscu publicznym, zamontowały wszędzie telefony komórkowe (np. Samsung Galaxy) ukryte np. w narożnikach pokoi, zabetonowane. W każdym z tych przypadków remont (stosowany wobec całych osiedli, jeden budynek po drugim, w tym bloki, a także ulice) polegał na dociągnięciu kabla zasilającego od zasilacza wbudowanego przy latarni, rozprowadzeniu biegunów zasilania po budynku oraz zabetonowaniu w najmniej dostępnych trudnych do zidentyfikowania miejscach i pod sporą warstwą najtwardszego betonu **specjalnie zaprogramowanych smartfonów** (podobnych nieco do tych służących do podsłuchu, lecz mające inną funkcję: automatyczne odtwarzanie radia wg komend z centrali, prawdopodobnie satelitarnych, przy czym decyzja, czy odtwarzać dane radio czy też nie, zależy od porównania własnego położenia telefonu wg GPS z transmitowanym cyfrowo zakresem współrzędnych, w których radio powinno się włączać). W celu doprowadzenia do tego, że obecnie zapewne na całym świecie i w szczególności w Polsce nie ma cichego miejsca publicznego, gdzie można normalnie żyć i myśleć, stosowano

oprócz podstawowego narzędzia, jakim była korupcja podatkowa ze strony urzędu skarbowego (można nie płacić podatków...), również czy to naciski, np. brak reklamy w katalogach branżowych, w internetowych ogłoszeniach nieruchomości itp., tu i ówdzie może nawet groźby wywłaszczenia), czy przejmowanie mniejszych firm (np. sklepików osiedlowych) przez większe, przez duże sieci potentatów danej branży. Już sama zresztą korupcja podatkowa oraz głoszenie, że to "z woli papieża wszędzie ma być ta instalacja", pomogły zapewne wyremontować 90% miejsc, tym bardziej, że często liczne budynki są w istocie częścią jakiegoś większego terenu należącego do jednego i tego samego właściciela (latyfundia). Przykładowo, ogromnie przysłużyły się tej sprawie spółdzielnie mieszkaniowe (starają się też one w miarę możliwości w każdym bloku mieć jakieś wolne mieszkanie, z którego można zrobić pokój dla agenta — wyposażone w oprogramowanie i sprzęt przez Sygnity). W konsekwencji np. być może sieci sklepów spożywczych i tak musiały się ugiąć, jeśli nie chciały stracić lokali, w związku z czym potem tym chętniej wyremontowano też inne ich nieruchomości, nieprzynależne do bloków. Również internetowe ogłoszenia nieruchomości są pełne tylko nieruchomości wyremontowanych, innych tam się w ogóle nie wpuszcza. Jest w tym pokusa i na tym polega życiowa próba dla każdego z nas, by w nią nie wpaść.

Na skalę polityczną-międzynarodową gigantyczne wsparcie szło tutaj bodajże z USA — mogli tam naciskać na rządy, by współpracowały, bo inaczej nie będzie dostępu do wygodnych nowoczesnych wszechobecnych technologii podsłuchowych. Żeby dostęp mieć, trzeba organizować masowe remonty (choć te instalacje, jak wiadomo, nic wspólnego z umożliwianiem podsłuchiwanie nie mają, lecz są po prostu od grania radia, dawniej wręcz tylko niezauważalnych jako bodziec podszeptów podprogowych). Krążą też pogłoski, że idea remontowania wszystkiego po to, by było możliwe manipulowanie myślami, wyszła z Watykanu; ten zaś, jak wskazują fakty, przekaz podprogowy wobec przodków Niżyńskiego mógł stosować już w 1923 r., a na pewno w latach 40-tych i 50-tych XX w. Zostanie to dokładniej wyjaśnione, gdy w ogóle trafi ten temat do mediów, gdyż obecnie są one, jak można odnieść wrażenie, zbyt zamieszane, by o tym mówić.

Podsumowując więc: Piotr Niżyński jest osobą non stop torturowaną dźwiękiem bodajże przez tych samych operatorów, którzy kierunkują też podsłuch na niego i którzy są jako pojedynczy kontakt na liście kontaktów ICQ we wspomnianych komputerach dla agentów, i którzy załatwiają mu też innego rodzaju stalking za pomocą statusów na ICQ. To dręczenie dźwiękiem nosi wręcz, jak się wydaje, znamiona art. 118a Kodeksu karnego, czyli zbrodni przeciwko ludzkości w postaci masowego zamachu na ludność polegającego na torturze (jako że dźwiękiem uderza się naraz w całe grupy ludności zgromadzone na danym terenie). Za tę zbrodnię grozi od 5 do 25 lat więzienia, jednakże dla centralnych operatorów podsłuchu (bodajże zatrudnionych w Telewizji Polskiej) to jest chleb powszedni.

Prześladowanie ludzi to jest w ogóle fundament tej grupy przestępczej, jej prawdziwe sedno, a nie żadne tam religijne układy i niereprezentatywne religijne teorie prawne. W rzeczywistości to wszystko ateści obmyślali.

Zresztą dźwięk to nie wszystko, bo są i takie rzeczy, jak mataczenie w sądach ("wszystko ma być przegrane", dręczenie sprawami politycznymi organizowanymi Niżyńskiemu w sądach), molestowanie seksualne (w tym np. wywoływanie wytrysków poprzez podszepty w czasie snu), organizowanie szykan (złodziejstw, dyskryminacji itp.) na każdym kroku, najróżniejsze kopniaki życiowe (np. umieszczanie w szpitalu psychiatrycznym czy to Piotra Niżyńskiego, czy jego rodziny, pod sfingowanym zarzutem choroby psychicznej — zupełnie jak w przypadku Wacława Niżyńskiego, w rzeczywistości niezbyt chorego, którego sobie upatrzone chyba z racji zawodu tancerza i cech wspólnych, w tym trafnego podobnie brzmiącego nazwiska, z popularnym wtedy filozofem o nazwisku Nietzsche), w tym także zabijanie kolejnych jego członków rodziny (wiele z tych osób, jak się zdaje, zabito w szpitalach, a w

każdym razie lekami, ale nie tylko). TVP także regularnie dręczy tę ofiarę poprzez włamywanie się do sprzętu elektronicznego specjalnymi falami nadawanymi bodajże przez oddanego jej globalnego satelitę. Producenci elektroniki są skorumpowani, więc pozostawiają furtki do takich rzeczy (np. w procesorach, kartach graficznych, kontrolerach USB itp.). Jak się zdaje ta sama bandycka centrala, kontaktująca się przez ICQ także z mediami i, jak się zdaje, nawet z Watykanem (w tym Radiem Watykańskim), ma już na sumieniu bardzo wiele istnień ludzkich. Próby ich zbiorczego zestawienia można znaleźć na stronie "blog o Piotrze Niżyńskim" dodając do adresu /ofiary.html. To jest grupa, która non stop zabija, a dowody są praktycznie niezbite i publiczne dostępne.

Skandal w telewizji kryją chyba wszystkie media, prawda?

Nie mówią o tym problemie wszystkie media z wyjątkiem portalu xp.pl, który jednak dopiero powstaje, oraz blogu o Piotrze Niżyńskim, do którego odnośnik jest na górze tego maila. A szkoda, bo państwo prawa zamieniło się w państwo usługiwania telewizji w poszczególnych pojedynczych operacjach, zupełnie bez żadnych zahamowań i na dowolnie wysokim szczeblu, i z dowolnie rażącym naruszeniem zasad moralnych.

Nie powinno to milczenie mieć jednak dużego znaczenia, gdyż to naród wybiera sobie media, a nie media mają być źródłem tego, jaki będzie naród. Przyjdzie konkurencja to sprawa się kończy, chyba że rezygnujemy z elementarnych zasad moralnych, praw człowieka i z demokracji.

Podpowiedź co do tego, jak to możliwe, że wszystkie media coś kryją i weszły w układ skarbowy, jest taka, że chyba naprawdę inicjatorem problemu jest papieństwo, a problem ten to jest bardzo stara sprawa i starsza w ogóle od współczesnej, opartej o telewizję czy choćby radio, koncepcji mass mediów. Ponadto mass media i ich sojusznicy (w tym szefowie skorumpowanych firm oferujących pracę przestępcy) próbują przedstawić krycie tematu jako konsekwencję prawa państwowego (na zasadzie "prawo chroni przestępców"), próbują ludziom opowiadać, że sprawa jest pod ochroną prawną, jako tajemnica państwowa, itd., czyli jednym słowem mydlić oczy i odwracać uwagę od normalnych zasad moralnych będących podstawą naszej Konstytucji — nadrzędnego przecież aktu prawnego.

Powtórzę też, że już chyba w 1923 r. stosowano przekaz podprogowy wobec Klary i Jana Mliczewskich w celu przygotowania przyjścia na świat w tej rodzinie babci przyszłego Piotra Niżyńskiego. Czyli sprawa jest naprawdę stara. Ateistyczni w istocie politycy II RP, PRL i III RP chętnie wysługiwali się złym zleceniom chyba z Watykanu, których ofiarą miał być Piotr Niżyński i jego przodkowie.

Jednakże jakie to ma znaczenie, że sama TVP oczywiście, jak również jej "konkurenci" (m. in. Polsat założony bodajże przez byłego współpracownika SB czy TVN również oparty na paradygmacie krycia papieża) i prasa, o czymś nie mówi, skoro sprawa jest niemalże jawna w spółdzielniach? Administracja bloku prawdę ci powie, jeśli zachowujesz się jak przypadkowy klient tego typu i jeśli o podsłuchu w telewizji skądinąd wiesz ("*a, to o ten podsłuch w telewizji wam chodzi?...*"). Trzeba tylko realizować taki oto scenariusz. Jesteś osobą, która chce ogłosić swoje mieszkanie jako dostępne do wynajęcia (albo sprzedaży). W tym celu próbujesz dodać ofertę na gumtree.pl, dom.gratka.pl, domiporta.pl itp. czy nawet w gazecie (np. gazecie "Oferta"), jednakże tam jesteś informowany, że ofertę bezpośrednio (a nie od agencji) to mogą tylko użytkownicy zweryfikowani wprowadzić, więc pora udać się do jakiegoś pośrednika LUB DEWELOPERA, W TYM NP. SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ. To jest dla takich stron ogłoszeniowych w sumie wszystko jedno — partner instytucjonalny, firma obracająca nieruchomościami. Idziesz więc z takim problemem do spółdzielni czy zarządcy, a tam ci wyjaśnią, że można, ale mieszkanie trzeba wyremontować, a poza tym to ono będzie przez to może grać czasem dźwięki, że jest taki pewien człowiek, który jak przychodzi, to

wszystko gra, temu lepiej nie wynajmować, ale jakby co, to trzeba dać im znać. Te spółdzielnie mieszkaniowe często mają w blokach jakieś wolne pomieszczenie i tam jest miejsce do "monitorowania", z kamerami lub bez nich. Tylko że jeśli nie ma sklepów na parterze, to raczej nikt tam na stałe nie urzęduje i trzeba takie pomieszczenie dopiero "uruchomić", więc zadzwoń łaskawie, jeśli mu wynajmujesz, a właściwie to dziś już się mówi, że lepiej w ogóle mu nie wynajmuj, bo cię już nigdy nie wpuszczymy. Natomiast remont podsłuchowy to konieczność. Beneficjentem tego remontu jest telewizja, która śledzi tego człowieka. Ot tyle można, być może, dowiedzieć się od typowej spółdzielni mieszkaniowej. Jeśli zrobisz im ten remont i obiecasz współpracę na ich zasadach, to na chwilę, np. na najbliższe 24h, wpuszczą Twój nr telefonu na te strony ogłoszeniowe. Pytajmy o to znajomych, wszak ze spółdzielnią wielu mogło się zetknąć, jeśli próbowało obracać nieruchomościami — czy skorzystali, to już inna sprawa, ale prawdę o telewizji z łatwością mogli słyszeć. Ponadto o kryminalizacji telewizji słyszała większość przedsiębiorców — to jest najbardziej zamieszana grupa zawodowa oceniając po liczebności winnych i ich odsetku.

Przecież to pracodawca żąda takiej pracy, co ja mam do powiedzenia w takiej sytuacji? Jak skutecznie odmówić, a pracę i tak dostać?

Po pierwsze: pamiętaj, że praca tam, gdzie się chce, taka, jakiej się szuka, i w dodatku w najoczywistszych miejscach reklamowana nie jest bynajmniej twoim prawem. To nie jest żadne prawo człowieka i nigdy nie ma prawa się nim stać. Jeszcze czego! Gdyby tak było, bylibyśmy na drodze do najgorszej degrengolady i samozniszczenia. Wystarczyłoby, by mass media o czymś nie mówiły, a politycy byli zmówieni, by każdy mógł sobie kolekcjonować grupę przestępczą. Młode dziewczyny w zamian za dostępność oferty pracy oferowałyby usługi seksualne itp. To jest zła droga. Miasto nie jest z gumy i pomieści i wyżywi określoną liczbę osób; więcej już się nie da. W sytuacji, w której co roku przyjeżdżają nowe osoby do dużych miast, by zdobyć wykształcenie, a później już z nich nie wyjeżdżają, dobrze jest pomyśleć o alternatywie. Może studia w mniejszym mieście? Może nie mieszkać w tej Warszawie czy Krakowie, a tylko przyjeżdżać tam na studia na weekend (nocleg z soboty na niedzielę kosztuje w Warszawie 25-30 zł w hostelu w pokoju typowo z 2-3 innymi osobami)? Wystarczy miesięcznych pieniędzy na semestr i na bilety do miasta i noclegi. Nie trzeba w wymarzonej miejscowości aż wynajmować mieszkania.

Poza tym leżą odłogiem zupełnie inne tematy, które dużo bardziej łakną społecznego zainteresowania i pomocy niż żywot kolejnego studenta-przestępcy albo jakiegoś pracownika w nudnym zawodzie: np. jest kwestia walki z gigantyczną morderczą totalitarną mafią, której ośrodek jest podobno w telewizji, a do której właśnie ci pracodawcy łowią kolejnych młodych ludzi i nie tylko. O tym też warto pomyśleć. Do tego nie potrzeba nawet studiów. Wystarczy skontaktować się z Piotrem Niżyńskim, zainwestować jakiś drobny pieniążek czy zaoferować swą wolę współpracy dziennikarskiej. Na dobru się znacznie lepiej wyjdzie niż na byciu jeszcze jednym członkiem gangu. Spółki medialne mają później wartość miliardów złotych i to jest osobisty majątek ich (współ)właścicieli. To jest nawet bardzo mądra alternatywa: zrobić zrzutkę po 5 tys. zł od siebie i od każdego ze znajomych — po to, by zorganizować naprawę tego kraju. Ręka w rękę z tą prześladowaną osobą, czyli Piotrem Niżyńskim, który ma różne dowody i własny kapitał.

Po drugie: nie popełniaj błędu polegającego na zniechęcaniu się. Jeżeli nie możesz znaleźć pracy normalnej, to sprawdzaj też takie oferty, w których już przez telefon przy wstępnej rozmowie mówią, że trzeba będzie robić podsłuch. Przyjdź na miejsce porozmawiać. Owo mówienie "Nie" normalnym ludziom już przez telefon jest graniem na zniechęcenie, niechęć do nadmiernego jeżdżenia po mieście i bezskutecznych kontaktów, młodzieńczą depresję i lenistwo i wszelkiego typu fałszywe wyobrażenia stąd płynące (np.: że "wszystko w rękach

pracodawcy", że "on sobie na pewno kogoś znajdzie", "jest kilku chętnych na 1 miejsce" itp. — w szczególności to ostatnie to głupota, taka sytuacja świadczyłaby tylko o głupim, dosyć elementarnie głupim szefie: w gospodarce wolnorynkowej w sytuacji ograniczonej podaży [tzn. dostępności dóbr] ceny dobiera się tak, by na 1 element podaży, czyli stanowisko pracy, przypadał dokładnie 1 chętny [1 element popytu], w rozsądnym czasie: jest to mianowicie czas potrzebny na zrekrutowanie pracownika i powiązany z czasem, po którym dla porównania odejdzie kolejny dotychczasowy pracownik [jeżeli oni przychodzą i odchodzą w falach, w pewnych konkretnych momentach, tj. np. jest odpływ X osób po czasie T, to ww. "rozsądny czas" jest to T podzielone przez X jako średni czas do odejścia kolejnego pracownika, podobnie jest z napływami przy określonej cenie], np. w miejscach pracy dla młodzieży typowo odchodzi ktoś co pół roku, czyli co 1 semestr studencki, gdyż są to tylko tymczasowe miejsca pracy, w których już po Studiach dalej pracować mało kto planuje — powtórzę więc, że rzekoma sytuacja "kilku chętnych na 1 miejsce" świadczyłaby tylko o głupim szefie, który zupełnie zbytecznie, by nie rzec: kryminalnie, na zasadzie niegospodarności, płaci za dużo swoim ludziom, choć mógłby mniej i też by się wyrobił z rekrutacjami; naprawdę to się nie zdarza, z wyjątkiem może firm szczególnie renomowanych, pożądanых na rynku pracy z przyczyn innych niż dostępność oferty, firm legendarnych, takich, jak np. Intel czy Microsoft). **Do takiego oferenta trzeba przyjść i z nim porozmawiać twarzą w twarz** — albo z tą osobą, którą się on wysługuje (może to być jakiś człowiek z obsługi). Podpisać mu nawet te bzdury nie mające skutków prawnych o "poufności" jego informacji (w co jakoby miałyby się wliczać informacja o grupie przestępczej). Bez tego nie jest możliwe skompromitowanie firmy i telewizji, jeśli by pracodawca nie był grzeczny. Samo ogłoszenie tekstowe i przeprowadzenie rozmowy przez telefon to jest nic, niewiele to dowodzi.

W toku rekrutacji najlepszy argument, najcięższe działo (które proponuję zachować na koniec) to **zagrozić zgłoszeniem sprawy takiej firmy i takiego kierownika do Piotra Niżyńskiego**. Łatwo znaleźć w Internecie ten blog, są tam opisane kwestie podsłuchowe — pod ten adres i do tego człowieka można się zawsze zgłosić i naskarżyć na firmę, nawet do kamery. Nie jest nawet potrzebne nic więcej, wystarczą słowa świadka. Zawsze zresztą może być kolejny, i jeszcze kolejny... Ten argument to oczywiście ostateczność w rozmowie, tym niemniej jakoś wszyscy starają się nie dopuścić do takiej sytuacji, że ich firma staje się ośrodkiem zainteresowania prasy elektronicznej (potencjalnie w dalszej kolejności nawet na dużą skalę, także np. przez spam). Na wspomnianej stronie [www \(www.bandycituska.com\)](http://www.bandycituska.com) jest zresztą dużo dowodów świadczących o tym, że proceder omawiany tu w ogólności istnieje, jest jakaś "podsłuchowa" nagonka na Piotra Niżyńskiego, związana ze śledzeniem go — niniejszy e-mail to w swym głównym zarysie nie żadne hipotezy, tylko najprawdziwsza prawda.

Zanim jednak podniesie się taki argument, który głuptaska-kozaczka powinien nieco sprowadzić do parteru — mianowicie argument "*Polacy nie gęsi i swój język mają!*" — należy, przez wzgląd na szacunek dla niego, jaki nawet on sam musi dla siebie zachowywać, stosować też argumenty lżejsze — mniejszego kalibru. Taka postawa firmy to dyskryminacja pracownika, a także niesprawiedliwość społeczna. Sposób pracy, który tu się proponuje, jest niezgodny z Państwa przekonaniem religijnym i światopoglądowym (stanowi np. wspieranie łamania 10-tego przykazania). Dyskryminacyjne traktowanie, bezzasadne prawnie traktowanie jak gorszego, stanowi zarazem poniżanie, a więc uderza w godność — fundamentalne dobro osobiste, ustanowione w samej Konstytucji. Ponadto proponuję wprost podnosić, że czytaliście Państwo e-mail o takich rekrutacjach, który dotarł do milionów Polaków, a zatem **tak, jak Wy myślicie, myśli też teraz na rynku pracy mnóstwo innych osób**. Pozostaje więc życzyć powodzenia w szukaniu chętnych.

Proszę przyjść na rozmowę (może nawet z włączonym nagrywaniem), ale koniec końców nie

wyrazić zgody na taką pracę — mimo mitów o tym, że nie będzie dowodów, mimo różnych kuszących wynalazków, typu płatność gotówką, urządzenia w innym pomieszczeniu niż siedziba firmy itp. wszystko będzie jasne. Nie wolno też wziąć sobie do domu podsłuchowego telefonu komórkowego — choćby nawet go Państwu wręczono, to na koniec rozmowy trzeba go oddać. Nie jest ważnym tutaj problemem jednorazowy chwilowy kontakt z przestępczością podsłuchową, np. przez minutę, natomiast problem, który grozi realnie, to udział w grupie przestępczej. Zgodnie ze starą stałą linią orzeczniczą Sądu Najwyższego (poniekąd sięgającą aż nawet czasów przedwojennych) zaczyna się on od przestępczej zмовы ("umowy"), w której jasny staje się cel grupy, a osoba wyraża gotowość współuczestnictwa w jego realizowaniu. Autentyczne wejście do grupy przestępczej, autentycznie chciane zatrzymanie sobie (wzięcie do domu) przestępczych narzędzi, uzgodniona z szefem gotowość świadczenia pracy bandyckiej — to wszystko rzeczy, których należy się wystrzegać. Pamiętajmy, że to jest antyludzka grupa przestępcza zajmująca się przesładowaniem jednostek, w tym zwłaszcza Piotra Niżyńskiego.

Zdaję sobie sprawę, że pracodawcy mają *siatkę godzinową* z rozpisaniem przydziałem pracowników do konkretnych dni i godzin i starają się ją wypełnić całkowicie, tak, by zawsze był ktoś do śledzenia. Ale są rzeczy "ważne" i "ważniejsze", chyba ważniejsze powinno być co innego. Niech już on sam się martwi o to, by inni pracownicy wzięli dodatkową zmianę, dodatkową sesję bandyckiej agentury w czasie, w którym Państwo byście to robili, gdyby była zgoda.

I jeszcze raz: PROSZĘ NIE ZAPOMNIEĆ O RADZIE, BY ZAGROZIĆ NASKARŻENIEM NA FIRME PIOTROWI NIŻYŃSKIEMU! Nawet twarzą w twarz do kamery! Nie tylko zagrozić, ale nawet to zrobić. Nie trzeba mieć nawet żadnego nagrania z rozmowy rekrutacyjnej, choć to dodatkowo pomaga w wykreowaniu skandalu. Taka firma idzie wtedy na pierwszy ogień. Informacja o niej może nawet zostać rozesłana spamem do milionów Polaków, tak, jak informacja niniejsza.

Wiem, że nieśmiałość młodzików kusi ich do tego, by powiedzieć "do widzenia", "w takim razie do widzenia", by wykręcić się znanymi formułkami z rozmowy, która nie satysfakcjonuje. Jednak w takim przypadku Państwo sami będziecie sobie winni, to Państwa głupota może co najwyżej być winna nieudanej rozmowie rekrutacyjnej, mimo przeczytania tego e-maila.

Tutaj wszyscy tak robią, a sprawa jest bardzo duża, więc na pewno nie ma konsekwencji w postaci więzienia.

Bardzo duży błąd! Będzie rozliczenie — i to przede wszystkim powinno to być rozliczenie ludzi "na dole", jest to nawet ważniejsze od rozliczenia kierowników politycznych i biznesowych. Zresztą zawsze można dobrać sobie starszków z rodziny jako kierowników, których nikt pewnie już nie ukara, w przyszłych aferach może by do tego doszło. Poza tym tej "garstce" kierowników — np. w przypadku przyszłych afer, gdy już kwestia amnestii dla wielkiej liczby (i tego, że odpowiadają sami kierownicy) będzie ustalona, będzie pewnikiem i świętością, na którą ręki podnosić nie wolno — można by pomagać w uniknięciu odpowiedzialności, np. zapewniając fałszywe dowody tożsamości czy bezpieczny azyl za granicą. W przypadku ww. "garstki" ludzi to nie problem. Na przeszkodzie karaniu samych kierowników stoi nie tylko (1) kwestia ich potencjalnego wymigania się od odpowiedzialności, właśnie ze względu na to, że są tak *stosunkowo* nieliczni (w ogólności to może jest ich dużo, ale kilkadziesiąt tys. osób, czyli po 1000-3000 w województwie, to nie jest problem dla poważnego państwa), ale też przeszkodą jest (2) kwestia władzy, jaką takie podejście im w rezultacie daje. Przecież nie może być tak, że skoro tylko przedsiębiorcy i mass media są ułożeni co do antyludzkiej przestępczości, godzącej w prawa człowieka i podważającej możliwość istnienia demokracji, to już mogą sobie kupować za pieniądze armie przestępców i

to im się po prostu uda — potrzebne jest właśnie coś przeciwnego (nawet na ten najgorszy przypadek, gdy już doszło do korupcji w biznesie prasowym i radiowo-telewizyjnym), potrzebny jest opór, właśnie ten oddolny opór, bo życie pokazuje, że media jak najbardziej potrafią prawdę o przestępczości chować ukrytą pod dywanem i że taka sytuacja może jeszcze w przyszłości zawsze się zdarzyć (np. jakieś 15 lat po upadku bandytyzmu telewizyjnego), a ludność, jeśli tylko ją trochę skusić i przycisnąć, chętnie przystaje na bandyckie układy w miejsce demokratycznego państwa prawnego urzeczywistniającego zasady sprawiedliwości społecznej, które zamiast tego powinni wspierać). Oddolny opór przed złem to rzecz święta, a kształtowaniu go służy właśnie prawo karne (poprzez przyświecający mu cel tzw. prewencji ogólnej). Nic tu lepszego nie wymyślono i zapewne się nie wymyśli (np. nie wystarczą zapewne kazania moralne), co więcej, nawet wizja kar, jeśli tylko są śmiesznie małe, np. są to grzywny, nie odstrasza wystarczająco, jak pokazuje obecna sytuacja. A zatem podsumowując: **ograniczenia odpowiedzialności, w przypadku łamania praw człowieka, to zawsze rozwiązanie niedojrzałe, gorsze, poważnie ułomne.** Zawsze lepiej, by ludzie brali na siebie odpowiedzialność za szkodę wyrządzaną państwu, a nie zachowywali się jak przysłowiowi g**niarze.

Następnie chciałbym zwrócić uwagę, że brak rozliczenia na normalnych zasadach, takiego, jakie mają inni pokrzywdzeni — w tym wszelkie możliwe przekręty, jak np. zmiany prawa specjalnie pod tę sprawę itd. — **stoi w jaskrawej sprzeczności do praw człowieka**, mających zresztą swe umocowanie nie tylko w umowach międzynarodowych (m. in. konwencja europejska i pakt z ONZ), ale i bezpośrednio w Konstytucji. Chodzi tu m. in. o prawo do niebycia dyskryminowanym, a także o prawo do rzetelnego postępowania sądowego (np. trybunał w Strasburgu podkreślał, że manipulowanie przez rząd prawem w celu wpłynięcia na wynik konkretnych sporów i spraw sądowych już zaistniałych, z wyjątkiem przypadków, gdy jest to konieczne dla ochrony prawnie uzasadnionych względów, stanowi naruszenie prawa do rzetelnego postępowania sądowego). Nie może też być przecież tak, że gdy skrzyknie się dużo osób, by czynić przestępstwa, to już pokrzywdzony pozbawiony jest jego praw. Byłoby to zwykłą dyskryminacją.

Za udział w grupie przestępczej prawo przewiduje co do zasady karę więzienia bez zawieszenia i wymiar kary od 3 miesięcy do 5 lat. Przy tym dobrze też jest wziąć pod uwagę, że kary rzędu 3-8 miesięcy dotyczą w istocie przypadków najłżejszych, gdy udział jest czysto symboliczny. W porównaniu z tym udziału w grupie przestępczej państwowej i politycznie umocowanej nigdy nie można uważać za przypadek najłżejszy, skoro zagraża samemu ustrojowi państwa demokratycznego, praworządnego, sprawiedliwego społecznie (zagraża może nie na płaszczyźnie prawnej, ale przede wszystkim faktycznej). Toteż np. moim zdaniem kara tylko 1 roku więzienia należałaby się wtedy, gdyby — przy założeniu państwowego i politycznego charakteru grupy, jak w tym przypadku — w przestępczej działalności zawierało się tylko i wyłącznie np. podglądanie ekranu komputera, na żądanie przychodzące z telewizji (a nie odwrotnie, czyli nie tak, że inicjatywa w stronę centralnych operatorów wychodzi ze strony firmy, która śledzi swą ofiarę). Wówczas, z racji ogólnej szkody wyrządzanej państwu przez taką grupę przestępczą i wobec konieczności jej skutecznego zwalczania można by 1 rok więzienia uważać za karę sprawiedliwą. Kary znacząco niższe nie mają sensu; nie odstraszą, nawet, gdy się je nagłośni, gdy się będzie przyszłe pokolenia uczyć, jak skończyli ci, co tym razem próbowali ująć bezkarnie i się później na tym zawiedli. Zawsze jest przecież tak, że ludzie zapisują się do przestępczości, ponieważ czują się bezpieczni, są święcie przekonani, że nie spotka ich kara, co więcej, są na nich określone naciski, działa potrzeba pieniędzy — są różne czynniki, które przyciągają, a w takim układzie wizja np. 6 miesięcy wirtualnie tylko możliwej odsiadki mimo wszystko tak nie odstrasza. Tym bardziej, że medycyna idzie do przodu i ludzie żyć będą coraz dłużej. Pamiętajmy: szeregowy członek grupy w istocie niemal zrównuje się z jej przywódcą-politykiem, skoro na niego głośuje i go popiera; na podobnej zasadzie niepłacący podatków

przedsiębiorca, np. prawnik, będąc małym przestępcą, zrównuje się z wielkim bandziorem, gdyż jest poniekąd na każde jego zawołanie — skoro mają na niego haka, mogą go nawet zamknąć w więzieniu, a to z racji istnienia Kodeksu karnego skarbowego, zresztą działa żądza pieniądza, to on będzie na ich usługach. To wzajemne uzależnienie utrudnia dostrzeżenie jakiejś fundamentalnej różnicy moralnej między kierownikiem grupy przestępczej a jej szeregowymi członkami w takim przypadku, jak ten.

O ile rok więzienia dla członków państwowej grupy, którzy by co do zasady praktycznie nic nie robili, a tylko na internetowe zawołanie mieli wykraść ekran, to w rzeczywistości — uwzględniając, że oni właśnie non stop śledzą swą ofiarę, a nie dostają sygnały z centrali w TV, co więcej: sami jeszcze pomagają telewizji ofiarę swą śledzić, a nawet dręczyć — karą stosowną w obecnych czasach, gdy ofiara jest non stop torturowana dźwiękiem (jest tak od przełomu 2012-2013 r.), za karę stosowną trzeba by uznać 3 lata więzienia. Jedynie na zasadzie specyficznej "łaski" można by taki wyrok uczciwie obniżyć do np. 2 lat, przy założeniu jednak, że ktoś się nie ukrywał, nie kłamał w zeznaniach, nie chodził śledzić Piotra Niżyńskiego w terenie, nie był przyłapany na żadnym nagraniu wideo na stalkingu, a więc: gdy istnieje szereg okoliczności przemawiających na jego korzyść. Ponadto taką szczególną "łaskę" byłoby sens okazać być może przede wszystkim w innych miastach niż Warszawa, podczas gdy wobec ludności Warszawy, jakże masowo dręczącej swą ofiarę, tak litościwym być nie trzeba — wystarczy być sprawiedliwym. Oczywiście wszystko jest do skalkulowania, zależnie od konkretnego przypadku.

Na tym tle chciałbym jeszcze raz podkreślić, jak bardzo nie powinno być usprawiedliwienia dla pracy w roli przestępcy:

- Student na rynku pracy ma lepszą pozycję niż pracodawca, ponieważ dla firmy skuteczne zatrudnienie pracownika to mus (tu nie ma zatrudniania "na wyrost", "dla przyjemności"), coś, bez czego w dalszej perspektywie firmę czeka upadek (i to przyspieszający do coraz większej szybkości: po drodze jest, jak wspomniałem, coraz mniejsza liczba klientów obsłużonych w jednostce czasu, co oznacza liniowo i proporcjonalnie do tego mniej zysku, a z drugiej strony są zarazem rosnące kolejki, co jeszcze dodatkowo zniechęca klientów i też powoduje straty). W porównaniu z tym praca dla studenta, np. weekendowego, nie jest koniecznością, a już na pewno nie musi pracować w tym mieście, w którym ma uczelnię. Koszt przyjazdu na weekend to np. bilet 60 zł + nocleg 25 zł = 85 zł, coś takiego zapłacić trzeba 4 razy w miesiącu, co daje kwotę 340 zł. Na miesiąc. Tymczasem niektórzy starają się mieć o 500 zł więcej + jeszcze odpowiednio więcej na jedzenie i przyjemności, łącznie ponad 1000-1200 zł więcej, by żyć w mieście i się samemu utrzymywać. Za cenę wejścia do antyludzkiej mafii. Młodzieży więc proponuję zrozumieć, że miasto nie jest z gumy i nie podlega dowolnemu rozciąganiu. To nie jest tak, że każdy musi tu znaleźć pracę, zaś to, że wiszą w Internecie na stronach ogłoszeniowych odpowiednie oferty nie ma akurat żadnego znaczenia. W Internecie są też strony z pornografią, co nie znaczy, że już z tego powodu trzeba je oglądać i może jeszcze się przy nich samozaspokajać, a są także strony opisujące, jak zrobić bombę czy koktajl Mołotowa itd. Jest wiele rzeczy, które może dobrze byłoby omijać. I powtórzę: sytuacja młodego człowieka jest niezła, bo typowo może on czy to pożyczyć pieniądze od rodziców, czy nawet z banku, w ramach pożyczki studenckiej, może poszukać dłużej, aż w końcu jakąś pracę normalną znajdzie, może rzucić miasto, a może potencjalnie nawet rzucić studia i skupić się raczej na czym innym, np. na walce z mafią i odbiciu kraju z rąk zbrodniarzy i skrytobójców. Możliwości jest sporo, tymczasem pracodawca ich nie ma: jeśli pojawia się szeroki ruch społeczny napierający na przyjmowanie normalnych stroniących od przestępczości ludzi do pracy, to jego jedyną obroną może być w praktyce co najwyżej ulec temu ruchowi albo podnosić płacę kosztem dochodów firmy. To drugie rozwiązanie

jest jednak typowo niesatysfakcjonujące, bo ci przedsiębiorcy zbierają jak najwięcej pieniędzy, żeby później uciec za granicę i żyć z różnego rodzaju oszczędności, majątków materialnych, akcji podarowanych rodzinie itp. Trzeba po prostu mieć jak najwięcej pieniędzy, inaczej nici z planu "daję susa za granicę", bo po prostu pieniądze się skończą i nie wiadomo, co dalej robić. Nie da się też skutecznie przenieść wzrostu płac na ceny sprzedawanych produktów, ponieważ i one są wynikiem osiągniętej równowagi rynkowej oraz optymalizacji ekonomicznej. Jakakolwiek zmiana tych cen, np. obniżenie lub właśnie podwyższenie, skutkuje mniejszym dochodem. Proponuję więc młodzieży o tym pamiętać i nie pleść głupot, iż są na gorszej i przegranej pozycji względem wymagań pracodawców z tego typu firm. I że to nie oni nadają ton w wolnorynkowej dyskusji o tym, co pracownik robić powinien, lecz że to zależy głównie od pracodawcy. To jest nieprawda — to niezrozumienie własnej przewagi.

- Różne inne osoby, np. ekonomiści podejmujący pracę w banku, jacyś młodzi naukowcy itp. również są winni, a to dlatego, że oddają się drobiazgom i mało w sumie ważnym sprawom w sytuacji, gdy kraj potrzebuje rewolucji. Im bardziej nie da się znaleźć normalnego miejsca pracy w swym normalnym zawodzie, tym większe powinno być parcie społeczne na tzw. skandal. I tu już nie ma wytłumaczenia, że "media o tym nie chcą mówić". To nie jest wytłumaczenie! Istniejące media, np. prasa elektroniczna, są złe, to trzeba założyć nowe. A poza tym można by założyć partię polityczną — to jeszcze szybszy sposób, by coś w tym kraju zmienić. Później ludzie widząc, że ma ona poparcie, nawet kilkuprocentowe, chętnie przyłączą się do słusznego prodemokratycznego ruchu. Tymczasem w tych wszystkich tematach nic się nie dzieje, strona Piotra Niżyńskiego a tym bardziej jego forum są zamarte... Jaki stąd wniosek? Wszystkim jest bardzo dobrze! A zatem nie ma usprawiedliwienia. Na pewno wśród wielkiej liczby odbiorców tego maila są tacy, którzy stykają się z omawianym tu problemem (niekoniecznie osobiście). Fakt, że dalej blog Piotra Niżyńskiego pozostaje jedynym głosem w tej sprawie, że nie ma dyskusji na ten temat na forum, że nikt nie zabiega o stworzenie partii politycznej itd. jest w świetle istnienia tych maili kompromitujący, naprawdę — przy takiej liczbie prób losowych, z których wszystkie przegrano (przecież trafia ten mail w jakąś liczbę osób mających problem z kryminalizacją rynku pracy! nawet w wiele takich osób), trudno mówić dobrze o całej nawet populacji. Tym pracownikom po prostu jest dobrze. Albo nikt ich nie zmusza do pracy przestępcy, albo po prostu oni to robią z przekonaniem. A w takim zaś razie nic tylko życzyć powodzenia w przyszłości.
- **Masz pracować przy podsłuchu rzadko, tj. np. raz na miesiąc przez 4-5 godz., więc to nie ma znaczenia? Tak rzadko, że chyba będzie grzywna lub wyrok w zawieszeniu ("bo nie ma tylu więzień")? Bardzo się mylisz!** Taka jest odpowiedź uczciwego sądu, sądu końcowego, dojrzałego; sądu, który widzi wszystko we właściwym świetle, a nie w świetle chwilowego klimatu politycznego, jaki cechuje się osłanianiem. Dojrzały osąd w niniejszej sprawie jest taki, że oni wszyscy powinni pójść do więzienia, i to nie na krótko, nie na "miesiące". (3 lata czy, w części przypadków, 2 to zdaje się być wyrok rzetelny w odniesieniu do tych, których zadanie zawierało już w sobie pomocnictwo w torturze, tj. poprzez informowanie o położeniu śledzonej osoby — "dekonspirowanie" jej i jej sytuacji, np. pisanie, że opuszcza obiekt, nawiązywanie komunikacji z TV przez Internet. Sam przecież podsłuch jest karalny karą do 3 lat więzienia, skoro jest obostrzona z powodu popełniania przestępstwa w grupie oraz jako stałe źródło dochodu i w zbiegu przestępstw, jednego po drugim, a to jest przypadek właściwie najcięższy możliwy. Udział w państwowej grupie przestępczej to nie byle co, związki z prześladowaniami to kompromitacja, a niekiedy ludzie nasłuchali się nawet całych miesięcy życia swej ofiary, licząc czas sumarycznie.) **Przecież właśnie skoro myśl o bezkarności prowadzi do tego, że przestępstwo się popełnia, a chcemy, by był oddolny opór, by ludzie go nie popełniali (a więc zabiegamy o spełnienie prewencyjnego**

celu kary), to takie myślenie musi być zaprezentowane jako wiodące na manowce, jako myślenie błędne. Bo, istotnie, ono kusi; skoro zaś kusi i jest przesłanką sprawiającą, że ludzie tym chętniej się do przestępstwa garną, to tym mocniej należy je zwalczać. Przestępstwo popełnione z motywu, który szczególnie kusi, np. dodatkowe pieniądze, wizja bezkarności, wizja sprzyjania jakiejś potężnej sile postrzeganej jako konkurencja dla rozsądnego demokratycznego ustroju państwa i praw człowieka, musi być tym mocniej zwalczane, by zrównoważyć tę trudniejszą dla systemu sprawiedliwości sytuację płynącą z tego rodzaju pokus, a więc: by skutecznie odeprzeć tym większe zagrożenie dla praworządności. W tym kontekście oczywiście widać, że koncepcja kary symbolicznej, np. finansowej, nie sprawdza się z punktu widzenia celu prewencji ogólnej, zaś z punktu widzenia sprawiedliwości wobec ofiary i jej satysfakcji jest już zupełnie kpiną ("zapłać trochę państwu, a już możesz tego człowieka dowolnie podsłuchiwać" — przecież taka koncepcja sprawiedliwości to jest *zupełne łajdactwo*). Sprawiedliwość jest ponad ekonomią, bo najpierw państwo ma pewne zadania, później je trzeba pokrywać i szukać pieniędzy w ilości stosownej do tych rzeczywiście niezbędnych zadań, wynikających z art. 2 Konstytucji. Dyskryminacji w tym być nie może. Także o możliwość zbudowania więzień ja proponowałbym się nie obawiać: skoro to jest potrzebne, słuszne, to powstaną. Istotne jest przy tym to, że zupełnie nie ma znaczenia z punktu widzenia podstawowego celu (decydującego o wymiarze kary, wyznaczającego pewne rozsądne minimum tej kary), a mianowicie zadania tzw. prewencji (prewencja ogólna i szczególna), czy przestępstwo popełnia się rzadko, czy często, np. raz na tydzień. Rzecz w tym, że pewna grupa pracowników, może wszyscy (pierwotnie wybrano tych, którzy chcieli, zazwyczaj nie było masowych zwolnień, ale jeśli jakaś firma jest młodzieżowa i ma nie tak dużo pracowników, np. jakaś pizzeria, gdzie personel ciągle się zmienia, to tam mogą być sami agenci), to ludzie dopuszczający się przestępstwa — i istnienie takiej grupy pracowników chce się zwalczyć. W tym kontekście nie ma znaczenia, czy ich jest dużo, czy mało, czy więc wobec tego jednemu pracu przy sesji podsłuchu przypada często, czy rzadko. Tak czy inaczej tak samo niechciany jest to proceder i tak samo odstręczająca musi być kara. Fakt zaś, że ktoś rzadko pracuje przy podsłuchu, np. tylko raz na miesiąc, może wręcz być uznany za dodatkową przynętę psychologiczną wiodącą do zła i w takiej sytuacji mogłoby wydawać się uzasadnione wręcz surowsze karanie takich przypadków. Tylko przez ogólne względy sprawiedliwości oraz chrześcijańską zasadę miłosierdzia i humanitaryzmu ma jakiś sens nie stosowanie takiego zaostrego podejścia.

- *"Prezydent powie, że nie ma śledztwa, i to tyle"*. Bardzo się mylisz! To niczego nie kończy, tylko zaczyna procedurę postawienia go przed Trybunałem Stanu (oczywiście przy założeniu, że mamy już za sobą naprawę Sejmu, wybranie lepszych przedstawicieli narodu). Prawo do efektywnego śledztwa jest prawem człowieka (zawiera się w zakazie poniżającego traktowania; niejedno orzeczenie Trybunału w Strasburgu o tym informuje). Ponadto gdy w następstwie normalnego, efektywnego ukończenia śledztwa o dające się wykryć przestępstwo sprawa trafia do sądu, to sąd ten musi spełniać warunki związane z prawem człowieka do sądu. Musi być to sąd niezależny od polityków. Także Konstytucja powtarza te prawa człowieka (p. np. art. 45 ust. 1), jak również stwierdza, że *"Sądy ... są władzą odrębną i niezależną od innych władz"*. Zauważmy też, że jakkolwiek Prezydent jest to coś zupełnie innego niż sądy, to pod względem ustrojowym nie różni się od nich tak bardzo. Też jest organem władzy publicznej. Tymczasem, jak poświadczają sędziowie Sądu Najwyższego: *"Trafnie podkreśla się przy tym w doktrynie, że każdemu uprawnieniu sądu, którego wykorzystanie pozostawione jest uznaniu odpowiada równoległy obowiązek postąpienia w każdym przypadku zgodnie z głównym celem procesu i przyjętymi przez ustawę zasadami zmierzającymi do tego celu"* (wyrok IV CSK 330/11; chodzi tu oczywiście zwłaszcza o urzeczywistnienie sprawiedliwości społecznej, co jest ostatecznie celem istnienia czegoś takiego, jak sprawy sądowe). Dokładnie analogiczne rozumowanie

można jednak przeprowadzić w odniesieniu do prezydenta. Choćby miał on wolność w stosowaniu prawa łaski, to niezależnie od tego spoczywa na nim obowiązek dotyczący wdrażania Konstytucji i tego, że "Rzeczpospolita Polska ... zapewnia prawa człowieka i obywatela" (art. 5 Konstytucji RP); wobec tego, choćby stosując w ramach swej swobody prawo łaski, prezydent, gdyby podeptał prawa człowieka, postąpiłby nielegalnie. Tak mówi polska profesura, na przykładzie procesów sądowych (ale analogiczne rozumowanie można zastosować do innych władz publicznych niż sądy, w tym także do prezydenta). A tymczasem istnieje prawo człowieka do efektywnego śledztwa, jak również do tego, by jego sprawa w sądzie była niezależna od polityków. Ponadto przesuwanie prawa łaski z dala od fazy wykonawczej postępowania karnego, przesuwanie go w przeciwną stronę czasową, napotyka na szereg problemów konstytucyjnych, począwszy od problemu sprawności urzeczywistniania zasad sprawiedliwości społecznej, która jest istotną wartością konstytucyjną (nawet w preambule). Ludzie przestają się bać prawa, gdy wiedzą od razu, że nie ma odpowiedzialności; wczesne fazy postępowania karnego czy nawet czas przed jego rozpoczęciem to nie jest dobry czas na łaskę, trzeba sobie narzucić jakieś warunki brzegowe, czyli właśnie ograniczenia, inaczej skończy się to tak, że pewnego dnia jakiś dziwny prezydent (jak ten Neron, co to Rzym podpalił) napisze, że "niniejszym aktem zwalnię wszystkich winnych już teraz i w przyszłości z odpowiedzialności karnej za jakiegokolwiek przestępstwo, jakiego się dopuścili lub dopuszczą". Tyle, że śledztwo jest trochę o czym innym, ono dopiero ujawnia, kto jest winny w jaki sposób, niech to się najpierw wyjaśni; natomiast co do sądu, który po tym następuje, to musi on być politycznie niezależny (to takie prawo człowieka). Toteż nowe orzeczenie TK jest obliczone właśnie pod naiwniaków (tak, jak i to nazwisko Komorowski, które się następnie z podkomorzym będzie kojarzyć... już rozumiemy, dlaczego był on najpierw Marszałkiem Sejmu, które to stanowisko mu przydzielono jak jakąś trampolinę z myślą o jego koniecznym fatum zawartym w jego nazwisku?) — naiwniaci słysząc o tym orzeczeniu będą mieć nadzieje. A ja nie polecam kierować się takimi nadziejami. Konstytucja bardzo silnie wspiera prawa człowieka, ich zagwarantowanie jest zadaniem państwa zawartym w jego zasadach ustrojowych (ściślej: w art. 5), a także w preambule, która zawiera ogólne wytyczne interpretacyjne całej Konstytucji, ponadto jej szczególnie doniosłą wartością jest godność ludzka (art. 30). W świetle tych wszystkich regulacji naprawdę nie liczyłbym na "legalność" takich przekrętów, jak np. ewentualne uwalnianie śledztwa przeciwko samemu sobie przez prezydenta. — Czym jest prawo łaski, wiedziały od dawna słowniki, a także Kodeks postępowania karnego: to zawsze była ostatnia deska ratunku dla już tak poza tym przegranych. Żadne nowe pomysły zaś nie pomogą w kwestiach wyżej omówionych. Zaś prawdy o przyszłości proponuję szukać w... przepowiedniach na temat przyszłości papieżstwa. Polecam przepowiednię Malachiasza: to na tyle znany tekst, że liczne ważne postaci mogą się nim nawet *sugerować*.

- "Ta sprawa mi się przedawni". Błąd. Przestępstwa na zamówienie polityczne się nie przedawniają (jak głosi Konstytucja).

Jestem przedsiębiorcą. Jak mam przyjąć do firmy pracownika, który nie chce być przestępcą, skoro oni może później zrobią tu śledztwo? Przecież on się wygada. Nonsens, tu muszą być same dziewuchy z telefonem.

Gratuluje troski, że w ogóle wchodzi w grę jakieś śledztwo, ale muszę Państwa zmartwić, że nie ma zupełnie znaczenia, czy pracownik zaznajomiony z wewnętrznym funkcjonowaniem firmy, tj. owocami jej współpracy z Sygnity, znajdzie się w środku firmy czy na zewnątrz. A więc: czy osoba, której opowiedzieliście Państwo o tym, jak popełnia się przestępstwa

podśluchowe w Państwa firmie, będzie tam pracować (jako legalny pracownik niezamieszany w to), czy pójdzie gdzie indziej. Tak czy inaczej to jest potencjalnie świadek. Dotrze się do tych świadków, skoro tylko w mass mediach poważnie podejdziesz się do problemu. Zresztą sama prokuratura ma nawet, zgodnie z prawem prasowym, prawo publikować np. po telewizyjnych Wiadomościach swoje komunikaty. Uparte powtarzanie tego dzień w dzień niewątpliwie powinno skutkować aktywnością w narodzie. Wystarczy więc stworzyć stronę internetową (np. ministerialną) i zapraszać na nią świadków, by wpisywali, na temat jakiej firmy mogą złożyć zeznanie — i już są ci świadkowie dostępni. Nawet, jeśli nie przyjęliście ich do swej firmy do normalnej pracy bez podsłuchiwania.

Ponadto trudno się oczywiście litować nad skorumpowanymi przedsiębiorcami — kary mogą ich czekać surowe, a tymczasem przyjmowanie uczciwych ludzi i nieprzyczynianie się w ten sposób do wzrostu niesprawiedliwości społecznej niewątpliwie powinno być przez sądy docenione.

Dodatkowym sposobem na to, by być lepiej ocenionym, jest przechować jakiekolwiek namiary na swych wszystkich kolejnych pracowników. W obecnych czasach wystarczy choćby numer telefonu.

Gdzie można znaleźć normalną pracę?

Nie polecam stron typu ogłoszenia ogólnotematyczne, np. Gumtree.pl, masowo zalegać tam potrafią oferty kryminalne. Nikt ich nie chce (no, bez przesady), więc leżą odłogiem, pracodawca ciągle jest chętny, oferty pozostają aktualne... To właśnie dlatego tak dużo jest takich ofert, w których ktoś koniecznie chce zatrudnić przestępcę, że one nie są popularne.

Następnie wskazuję, że na pewno nie ma wyboru ten, kto chce pracować w roli recepcjonisty w hotelu czy hostelu (często wręcz każda osoba pracująca w takim obiekcie musi być przestępcą — przestrzegam, im jest za dobrze, może powinno się ich trochę pogłodzić poprzez omijanie ofert, w których się bezczelnie żąda, by normalny człowiek zainteresowany np. sprzątniem zajmował się przestępczością podsłuchową).

Praca w gastronomii (tj. restauracjach, barach, pizzeriach i kawiarniach) wiąże się z ofertami pracy jako kryminalista, przy czym często nie ma nawet żadnego wyboru, zwłaszcza, jeśli firma jest mała, tak, iż mieści tylko kilka osób w jednej chwili — a to przecież najczęstszy przypadek. Ewentualnie można znaleźć wyjątki w postaci lokali, w których nie ma kamer (np. jakieś bary prowadzone przez starszych ludzi), albo takich, które są na tyle małe, że brakuje tam pokoiku na zapleczu do robienia czegoś takiego.

Praca w (1) galeriach handlowych, na dworcach, lotniskach, w metrze itp., a także (2) w bankach i innych tego pokroju zakładach pracy (np. towarzystwa ubezpieczeniowe) zawsze wiąże się z próbami wciskania na siłę pracy jako przestępca podsłuchowy. Przy czym w przypadku oznaczonym tu jako (1) obecnie stosunkowo łatwo jest odmówić, a i tak uzyskać zatrudnienie (jakkolwiek zaraz wyrasta problem siatki godzinowej, trzeba komuś innemu przydzielić te terminy, które miał poprzednio zatrudniony pracownik). Takie rzeczy się zdarzają notorycznie, ten spam w połączeniu jeszcze ze zrozumiałym w naszym narodzie tradycyjnym katolicyzmem tworzą pewien prąd społeczny, który trudno lekceważyć. Obecnie on jest silniejszy niż kiedykolwiek ze względu na upływ czasu, generujący postęp wykładniczy w powtarzaniu plotki, a także gigantyczną akcją wysyłki maili (do milionów odbiorców; trwa poszerzanie tego pierwotnego kręgu odbiorców). Maile te jeszcze trzeba przekazywać dalej, każdy powinien takiego maila przesłać do jeszcze kilku swych znajomych, by ta walka o lepsze warunki zatrudnienia i o mądrość i wolność dla wszystkich osiągnęła najlepsze możliwe efekty. Pracodawcom nie będzie się opłacać podnosić pensji, by zneutralizować zaburzoną równowagę ekonomiczną — coraz gorsze rezultaty rekrutacji. A coś muszą zrobić,

bo inaczej ich firma jest na równi pochyłej (niedobór pracowników oznacza wolniejszą obsługę, a więc mniej obsłużonych klientów, a ponadto większe kolejki, a więc w konsekwencji: jeszcze tym mniej obsłużonych klientów, bo samo istnienie kolejek i konieczność długiego czekania też odstrasza... niedobór pracowników to dla wielu firm droga do samozniszczenia — dla nich to naprawdę kwestia życia i śmierci, w przeciwieństwie do licznych przedstawicieli polskiej młodzieży).

Urzędy państwowe itp. obecnie to oferują, z góry przestrzegam, aczkolwiek może ta sprawa ulegnie poprawie wskutek wejścia na rynek lepszej prasy elektronicznej, np. wspomnianego **xp.pl**.

Liczne sklepy spożywcze (polecam te nie z dużych sieci), monopolowe, drobne sklepiki innego rodzaju *oferują uczciwą pracę bez przestępstw*, często też oferuje się przestępstwa, ale nie na miejscu, tylko w spółdzielni. Ponadto przypominam to, o czym było 2 akapity wyżej, że pracę w różnych galeriach handlowych, dworcach itp. może udać się zdobyć bez wchodzenia w przestępstwa, w tym nawet w gastronomii, a to na zasadzie sprzeciwu i "powołania się na klauzulę sumienia" i skandalu (możliwość przejścia na stronę osoby prześladowanej, współpracy, skargi). Generalnie łatwiej jest nie popaść w kryminalizację, gdy zakład pracy (nawet jakiś fast-food) jest duży albo jest częścią jakiejś np. galerii handlowej, albo jednym z wielu podobnych lokali usytuowanych na parterze jakiegoś bloku — wówczas łatwiej o to, że ktoś inny przejmie termin sesji w pokoju dla agenta, która inaczej Państwu by przypadła. Jest dużo innych osób, które już pracują i są zamieszane w przestępstwa — może któraś z nich, za dodatkowe pieniądze, Państwa może wyręczyć. Przestrzegam jednak przed przywiązywaniem się do tych firm, bo pewnego dnia może im się odechcieć zatrudnić pracownika, który nie jest przestępcą, takie zagrożenie przy pracy młodzieżowej i mało ambitnej i wyspecjalizowanej zawsze istnieje.

Praca w firemkach nie mających okazałego lokalu, np. firmach ukrytych w głębi bloku (notariusze, prawnicy) czy budkach ulicznych z jedzeniem i drobnymi sklepikami, jest prawie zawsze wolna od kryminalizacji personelu — w ogóle tam nie ma tego pakietu Screen Capture ani programu do podsłuchowego ustawiania telefonów komórkowych. Co najwyżej współpraca ze spółdzielnią, jeśli to jest na parterze bloku.

Od kiedy istnieje ten proceder pomagania śledząco-dręczącej grupie przestępczej?

Po śmierci papieża Jana Pawła II (która nastąpiła w 9666-tym dniu pontyfikatu i 1300-nym dniu licząc od zamachów na World Trade Center i Pentagon, w 8-mą rocznicę uchwalenia naszej Konstytucji) zaczęła się ta masowa kryminalizacja. Nawet może dopiero od 2006-2007 r., zależnie od firmy.

Z tej okazji miał premierę film o tajemnicach Kościoła "Kod Leonarda da Vinci". Chodzi tu na płaszczyźnie alegorycznej, jak też widać, o tajemnice pracodawców, albowiem Kościół w naszej rzeczywistości politycznej kojarzy się też z tym, kto wprowadzie żadnej istotnej władzy nie dźrzy w państwie, ale jest bardzo wpływowy, tak, iż w sumie prawie każdy przyznaje się do tego, że do jakiejś parafii i ogólnie do Kościoła należy. Kościół to też sam Kościół w zwykłym tego słowa znaczeniu, jako hierarchowie i przede wszystkim papież, Watykan. "Sprawa wchodzi do kin — sprawa staje się szerzej znana".

Jestem człowiekiem pragmatycznym: chcę zdobyć pieniądze, myślę, że na mój udział w jakimś bandyckim procederze nie będzie dowodów, choćbym się nawet podjął takiej pracy.

To wielki błąd w życiu! Od tego życie powinno być już w części przegrane, osoba powinna iść do odsiadki (trzeba dobudować więzień, przecież nie ceńmy wyżej pieniędzy od sprawiedliwości...), a nawet jeszcze po wyjściu odczuwać, że ten błąd popełniła. Pracodawcy powinni starać się — może na zasadzie korzyści podatkowych, jak obecnie, ale legalnie — by takie osoby jeszcze przez wiele lat nie pełniły funkcji kierowniczych! Bo przyszła ważna próba życiowa, a ci, jak to się mówi, "olali" prawa człowieka, "olali" nadzieję w dobro, taką, jak np. możliwość walki z grupą przestępczą, możliwość zrobienia wspólnie czegoś dobrego — po prostu się do tej zbrodniczej antyludzkiej mafii *przyłączyli*. Ale dość moralizowania, pomówmy o dowodach:

Po pierwsze jest dowód w firmie, która to wszystko sprzedała. Urządzenia Rohde&Schwarz są z leasingu i pożyczone, zaś pakiet Screen Capture też swoje kosztował. Po drugie: firma działała kiedyś legalnie, zatrudniała legalnie, miała pracowników w ZUS i US opłaconych, zwykle płaciła im przelewami... (A pamiętajmy, że co najmniej istotna część banków przechowuje dane o transakcjach od założenia konta bez ograniczeń, dowolnie długo. Niech to będzie np. 1/3. W przypadku przelewu od pracodawcy do pracownika oba konta musiałyby być w bankach nie cechujących się tą własnością, czyli na tym przykładzie prawdopodobieństwo takiego układu jest mniejszościowe: $2/3$ razy $2/3 = 4/9$.) Można więc jakąś część dawnych pracowników znaleźć. Ponadto sami pracodawcy może w przyszłości ujawnią personalia czy choćby nry telefonów pracowników. Jest więc możliwość zidentyfikowania konkretnych osób.

W licznych firmach pracodawcy nie pouciekają nie wiadomo gdzie i uda się nawet od nich uzyskać cenne zeznania (jest to może mniejszość, ale jednak odsetek niepomijalny).

Jest jeszcze kilka innych metod śledztwa, m. in. zbieranie świadków na przebieg rekrutacji, a także świadków koronnych, którym zdarzyło się pracować w więcej niż 1 firmie, przy czym jedna jest już rozpracowana od wewnątrz, więc mają pecha, bo dla wymiaru sprawiedliwości będą przestępcami. Ta ostatnia metoda (świadkowie koronni pochodzący z ruchu na rynku pracy), jak można wyliczyć matematycznie, prowadzi (nawet, gdyby założyć bardzo umiarkowane czy wręcz niewiarygodnie małe poparcie) do rozszerzania się zbioru firm rozpracowanych aż do pewnej jego liczności granicznej, która, jak się okazuje, wynosi ponad 99,9% firm. Albowiem bardzo trudno się załapać na coś takiego — i dlatego dotyczy to znikomo małego odsetka wszystkich firm — by w każdej z pozostałych każdy z pracowników, którzy kiedyś pracę zmienili lub zmieniają i są skłonni współpracować ze śledztwem, nie miał tej cechy, że akurat w którejś firmie z grupy tych nierozpracowanych pracował. Musiałoby kilkanaście tysięcy razy wypaść zdarzenie "nie trafiono" w np. 30% firm, co jest skrajnie mało prawdopodobne; to prawdopodobieństwo staje się przyzwoite, a nawet większościowe, dopiero wtedy, gdy grupę firm nierozpracowanych przyjmujemy odpowiednio zawężoną, nawet do pojedynczych tylko firm. Można by to teraz zwizualizować pewną animacją, cechującą się dynamizmem, tj. zmiennością w czasie, pokazującą, jak wskutek zmniejszania grupy firm nierozpracowanych dochodzi się — z liczbą nowych danych uzyskanych w wyniku śledztwa, wliczając tu wszystkie firmy już rozpracowane — do pewnej granicy. Jak występuje zbieżność matematyczna ciągu, który reprezentuje kolejne etapy na takiej drodze do pełnego wyjaśnienia wszystkiego. Na stronie internetowej podanej w nagłówku tego maila jest nawet gdzieś w rogu, chyba dolnym, odnośnik do przykładowego wyliczenia.

Toteż także w miejscach pracy, które są w całości skryminalizowane (dotyczy to raczej tylko prac młodzieżowych, np. pizzerii i restauracji), powinno udać się śledztwo.

Jak to w ogóle możliwe, że istnieją jakieś radary radiolokacyjne, tj. takie, które widzą różne obiekty i umożliwiają śledzenie ich, podsłuchiwanie? Czy można gdzieś o tym poczytać?

Wydawałoby się, że trzeba mierzyć w konkretny obiekt kierując radar na niego mechanicznie, ponieważ "kąć padania jest równy kąćowi odbicia"...

Fala radaru trafiając w ciała nie odbija się jak od lustra, tj. pod kąćem padania, lecz rozprasza, czyli odbija we wszystkich kierunkach (to nie są idealnie wypolerowane ciała i najróżniejsze kąćy padania są przy każdym odbiciu wiązki fal reprezentowane). To samo zjawisko sprawia też, że widzimy obiekty znajdujące się dookoła, choć przecież nie są one w żaden szczególny sposób względem nas ustawione.

Radar radiolokacyjny aktywny (przeciwieństwo pasywnego) działa w ten sposób, że zmienia się w czasie fala nadawana, a mianowicie jej częstotliwość (np. szumowo lub piłokształtnie). Powracają następnie do radaru odbicia z różnych ciał pochodzące i badając np. to, na jakiej są częstotliwości, wiadomo, kiedy były wysłane. Na ile dawno temu. Wyrażając ten czas w jednostkach świetlnych (np. 1 mikrosekundę jako 1 mikrosekundę świetlną) uzyskuje się jednostkę odległości (podobne jednostki to np. lata świetlne). Jest to odległość od radaru do ciała i z powrotem.

Radary stosują wiele anten odbiorczych i dzięki temu nie tylko można je nastawić na ciała w określonym promieniu odległości, ale nawet na konkretne interesujące ciała. Wystarczy wyliczyć interesującą odległość dla każdej anteny odbiorczej (są one różne, bo one są w różnych miejscach). Te poszczególne odbicia odróżnia się od siebie ze względu na to, że ciała dźwięczą dźwiękiem przejętym z otoczenia, mają więc własne drgania, własne prędkości i, co za tym idzie, tzw. przesunięcia Dopplera (odchylenia częstotliwości powracającej do radaru). Minimalne różnice w tych drganiach i odchyleniach pozwalają odróżnić jedno odbicie i powrót fali (niosący też informację o dźwięku) od drugiego. Następnie można znaleźć to, co się mniej więcej powtarza na każdej z anten w odpowiednio przesuniętych chwilach czasu, stosownie do odległości śledzonego ciała od każdej z anten. Są zresztą też prostsze metody, można np. zwyczajnie zsumować odpowiednio przesunięty sygnał z poszczególnych anten i w takiej postaci przeprowadzić demodulację FM odebranej fali o odpowiedniej częstotliwości, stosownie do odległości. Pożądane odbicie, przy np. 10 antenach, ulega 10-krotnemu wzmocnieniu w dziedzinie energii, podczas gdy pozostałe informacje giną w szumie. Ta przedstawiona tu na prostym przykładzie technologia nazywa się cyfrowym formowaniem wiązki (ang. *digital beamforming*).

Zjawisko Dopplera jest dobrze znane w fizyce. Pozwala określić prędkość jadącego samochodu, gdy używa się radaru drogowego. Na tej samej zasadzie sprawdzeniu może podlegać np. chwilowa prędkość membrany drgającego głośnika, a sam przebieg tej prędkości (podobnie też np. przebieg położeń tej membrany) w czasie daje pełną informację o granym dźwięku. Ponieważ każde ciało jest w istocie małym głośnikiem, drga zgodnie z rozchodzącą się na nim i w powietrzu falą akustyczną, to na analogicznej zasadzie można radary wykorzystywać nie tylko do śledzenia i obserwacji (robienia map terenu), ale i do podsłuchu ciał.

Informacje na ten temat w literaturze:

- już w 1967 r. pisano w Congressional Record, czyli oficjalnej prasie Kongresu Stanów Zjednoczonych (rodzaju dziennika urzędowego) — tom 113, część 9, artykuł "Super Snoopers" o najnowocześniejszych technologiach podsłuchu, [s. 11538, podtytuł "Doppler Effect"](#): *"Dopplerowskie urządzenia podsłuchowe używają wiązki radaru lub lasera skierowanej na pomieszczenie, w którym ma miejsce rozmowa. (...) Detektor wyławia tylko zmiany częstotliwości, a te bezpośrednio odpowiadają oryginalnym falom dźwiękowym"*;

- w urzędzie patentowym USA (informacja publiczna USA!) do dziś można znaleźć oficjalny patent armii USA z połowy 1980 r., którego autorzy uważali zdalny bezinwazyjny podsłuch za jak najbardziej możliwy: *"Rozmowa w pokoju z dużymi szklanymi oknami powoduje, że okna drgają w rezonansie z rozmową. Mówi się, że radary i inne urządzenia podsłuchowe osiągnęły poziom rozwoju, w którym mogą wykrywać drgania okien i zamieniać je na wypowiedane słowa. Z pewnością stwarza to spory problem bezpieczeństwa";*
- o podsłuchach radarowych Lwa Terenina, stosowanych już w połowie lat 40-tych, pisało wielu autorów, w tym np. Bulat M. Galeyev (1996), wyd. angielskie (tłum. Władimira Chudnowskiego): ["Special Section: Leon Theremin, Pioneer of Electronic Art"](#), jak również Gazeta Wyborcza (2007): [Legendarny podsłuch made in ZSRR](#) itp. — te stare wynalazki sowieckie są dziś doskonale znane, opisane w licznych książkach, znany jest ich autor, rozmawiano z nim itd., a tymczasem te aparaty podsłuchowe nie wymagały podrzucenia jakiegokolwiek urządzenia elektrycznego czy elektronicznego u ofiary (jeden z wariantów wymagał podrzucenia przedmiotu mającego wrażliwą na dźwięk strunę, podczas gdy inny opierał się na radarowym wykrywaniu drgań szyb);
- urządzenia umożliwiające laserowy podsłuch zdalnego obiektu niewidzialną wiązką można kupić na SpyShop.pl, ponadto o możliwości podsłuchu pomieszczeń poprzez zdalne badanie drgań szyb pisano też w raporcie dla Parlamentu Europejskiego na temat Echelonu (swoją drogą bardzo kiepskim, pełnym pogardliwego traktowania ludności, bo ci politycy doskonale wiedzą, jaki to system istniał, a "zwalczanie go przez omawianie go" było tylko udawaniem i oszukiwaniem ludności) — przytaczam tu zresztą informacje podawane też w Wikipedii; patent amerykański US6014239A z 1997 r. w punktach 8-11 opisuje w istocie to, co jest metodą podsłuchu laserowego (jakkolwiek opis patentu nie stosuje wprost pojęcia mieszacz, to ze względu na użycie pojęcia heterodyny oraz wzmianki o sumowanie sygnałów, a także wykrywaniu przesunięcia Dopplera, jasne jest, że sugeruje się wykonawcy zastosowanie mieszacza, czyli urządzenia opisanego w angielskiej Wikipedii pod hasłem *Frequency mixer*);
- BARDZO WAŻNE: istnieje specjalna dziedzina *publicznej nauki* (tj. w szczególności elektroniki i informatyki) zwana **radiolokacją**, w której buduje się i rozwija radary zdolne do rozpoznawania różnych obiektów w przestrzeni (np. w promieniu kilkudziesięciu kilometrów albo i więcej; najprostsze przypadki to np. 10-100 metrów) i do bardzo dokładnego określania parametrów tych obiektów, w tym prędkości chwilowej i dokładnego położenia. Typowe radary radiolokacyjne to radar szumowy i radar pasywny, oba dobrze opisane w literaturze (angielska Wikipedia ma nawet rozbudowany artykuł pod tytułem *Passive radar*). O radarach radiolokacyjnych w aspekcie tego, że także i one są zdolne do rekonstruowania fali dźwiękowej rozchodzącej się na obiektach (bo zauważmy, dźwięk przekłada na drgania wszystkich ciał w otoczeniu, nie tylko bębenków w uszach ludzkich czy membran w mikrofonach), pisano już w amerykańskiej książce *Principles of Modern Radar* z, uwaga, 1987 r. (autorzy: Jerry L. Eaves, Edward K. Reedy): **"Cele złożone, mające ruchome części lub drgania, mudulują Doppler celu i wytwarzają prążki boczne widma. Te same ruchy mechaniczne mogą wywoływać fale dźwiękowe w powietrzu. Jeśli Doppler celu [przyp.: w książce tej jest to współrzędna: częstotliwość podstawowa transmitowanej fali plus przesunięcie związane z ruchem ciała, np. człowieka w samochodzie, względem radaru] przeniesie się do częstotliwości zero, to powstające w ten sposób prążki boczne w paśmie dźwiękowym [tj. do ok. 20 kHz] można wprowadzić do zestawu słuchawkowego operatora. Często występuje bliskie podobieństwo pomiędzy rzeczywistym dźwiękiem a tym wytwarzanym przez radar, a operator jest w stanie rozpoznać typ obiektu. Przetwarzanie na zasadzie analizy widmowej i rozpoznawania wzorców może być użyte, aby wykonać tę funkcję automatycznie. Prążki boczne widma nie zawsze są pomocne i muszą być**

uwzględniane przy projektowaniu. Mogą powodować fałszywe przechwycenia celu i inne zwodnicze efekty". Słowo wyjaśnienia: skoro zmieniająca się (np. sinusoidalnie w przypadku prostego tonu) prędkość przekłada się na zmieniające się przesunięcia częstotliwości (przesunięcia Dopplera), to występuje tzw. modulacja FM, jakkolwiek w bardzo małym paśmie (np. mikroherców). Należy teraz uwzględnić, że sygnały elektryczne można prezentować w dziedzinie czasu (przebieg np. napięć czy nawet, dajmy na to, częstotliwości do wygenerowania, w czasie) albo w dziedzinie częstotliwości (wówczas nakłada się na siebie sinusoidy o odpowiednim współczynniku-mnożniku, których "szerokość", czyli częstotliwość, to współrzędna pozioma widma: X, a mnożnik zwany amplitudą fali to współrzędna pionowa na widmie: Y). Te doskonale znane studentom fizyki, elektroniki czy choćby informatyki fakty oznaczają, że można sygnał zmieniający się w czasie, np. falę o zmieniającej się częstotliwości, w danym odcinku czasu (np. 1 sekundy), reprezentować bez zmiennej czasu, za to z użyciem zmiennej "częstotliwość" (częstotliwości X odpowiada mnożnik mocy Y dla sinusoidy o związanej z nią szerokości). Otóż sygnał zmodulowany na zasadzie FM (ang. *frequency modulation*) po przekształceniu w dziedzinę częstotliwości z dziedziny czasu wygląda tak, że obok częstotliwości nośnej (tej głównej, wokół której się oscyluje — jest to, dajmy na to, częstotliwość odbijanej fali) w pewnej stałej odległości pojawiają się prążki: pierwszy, potem drugi dwukrotnie dalej, potem trzeci trzykrotnie dalej itd. (z tego, co pamiętam). O tym więc niewątpliwie mowa w tym cytacie; na tle już wcześniej istniejących osiągnięć konkluzje autorów wydają się oczywiste, widać też, że piszą o tym samym. Aby to rozpoznać (i zrozumieć temat prążków bocznych czy też wstęg bocznych), wystarczy dosyć elementarna wiedza z dziedziny elektroniki teoretycznej (analiza Fouriera, modulacje analogowe).

Ja więc nie widzę tu doprawdy nic tajnego. To jest nauka publicznie głoszona, w tym nawet dostępna na zasadzie informacji publicznej. Zgodnie z art. 73 Konstytucji RP każdemu przysługuje wolność prowadzenia badań i ogłaszania ich wyników — w każdej dziedzinie nauki. Ograniczenia tego prawa nie mogą naruszać jego istoty (p. art. 31 ust. 3 Konstytucji), tzn. co do swej istoty wolność ta jest nienaruszalna i żadne ustawy nic jej zrobić nie mogą. Co najwyżej można ustawowo przekreślać pewne nietypowe jej aspekty, w rzeczywistości będące jej błędnym rozumieniem nie należącym do jej istoty. Przykładowo, nie można powoływać się na tę wolność, by dokonywać eksperymentów na ludziach bez ich zgody. Nie można też np. dręczyć zwierząt. W tego typu rzeczy uderza art. 31 ust. 3 Konstytucji, wymagającej wszakże każdorazowo specjalnej ustawy, natomiast co do zasady wolność dla nauki jest nienaruszalna.

Słyszałem(-am), że ten podsłuch jest pod jakąś ochroną prawną (stanowi tajemnicę biznesową, państwową) i nie wolno wobec nikogo być świadkiem, bo inaczej popełnia się przestępstwo. Wiesz coś o tym? Czy to jest prawda?

To jest kłamstwo. W dodatku jest to wersja, która mało kogo przekonuje: po co byłoby chowanie się (ściślej rzecz biorąc: tajemnica chroniona prawem karnym), gdyby z uznaniem ludności spotykała się wersja, że takie coś, jak ten podsłuch, jest pod ochroną państwa? Oczywiście, że lepszą wersją (i stanowisko to reprezentuje prokuratura) jest to, że "nie ma dowodów na proceder" (nawet wtedy, gdy są; "nie ma" ich za wszelką cenę). W porównaniu z tym wersja "sprawa jest, ale pod ochroną prawną" to kpina ze sprawiedliwości (niejako robienie idioty z rozmówcy) i jest to wersja stosowana tylko w ostateczności, tylko wtedy, gdy już się komuś wygadano. Zło konieczne, wygadaliśmy się, to teraz może złapie się naiwniak na "tajemnicę" ("nie mów, bo cię Policja z ABW oskarżą!"). Nadmienić tu trzeba na marginesie, że jeśli chodzi o lojalki (a więc o rzekomą odpowiedzialność karną wynikającą

jakoby z przyjęcia na siebie zobowiązania), to musiałby w ogóle taki pracodawca zgłosić się na Policję i poprosić o status pokrzywdzonego, wnieść zawiadomienie, a więc po prostu przyznać się do winy — przyznać, że jest jakimś tam lokalnym hersztem, który istotnie taką grupą przestępczą dowodzi (bo, zauważmy, przy art. 266 §1 Kodeksu karnego, o który tu chodzi, jest jeszcze §3: "Ściganie przestępstwa określonego w §1 następuje na wniosek pokrzywdzonego").

W tym momencie chciałbym tu zauważyć, że w sprawie legalności istnienia tajemnicy państwowej na temat szpiegowania czy prześladowania Piotra Niżyńskiego przemówił sam Jan Paweł II, tylko że oczywiście, zważywszy na to, że oficjalnie był on święty i przecież oficjalnie może nie wiedział o tym podsłuchu, a poza tym nie można jednocześnie sprawy organizować i jej niszczyć, rozkładając ją wszem i wobec na łopatki oczekując poklasku, to on przemówił na tyle cicho i niewerbalnie — nie słowami, lecz czynem — że prawie nikt jak dotąd tego nie zauważył. Pozwolę więc sobie tutaj co nieco objaśnić. Karol Wojtyła (personalia trochę jak Karol Wielki, prawda? a Jan Paweł II jak Józef Piłsudski drugi, prawda?... wielki przywódca polityczny już z góry jakby zaplanowany...), czyli papież Jan Paweł II, zmarł w 9666-tym dniu swego pontyfikatu (porównaj: rok chrztu Polski, 966, oraz liczba szatana, tzw. liczba Bestii: 666) **równiutko 8 lat po uchwaleniu u nas Konstytucji z 1997 r.** (innymi słowy, jak z tych 2 rzeczy wnioskować można, popełnił najwyraźniej samobójstwo, a choroba była pozorowana, natomiast nie nazywałbym jego aktu "zaniechaniem uporczywej terapii", skoro to od tak dawna planowano). "Zabiła go Konstytucja"! Cóż za podtekst... A teraz jeszcze dodam, że zmarł w 1300-nym dniu licząc od zamachów na World Trade Center i Pentagon ("na media i radary N(A)SA"). (Znajdźcie sobie jakikolwiek kalkulator dat w Internecie — pod hasłem *date difference calculator* — albo nawet policzcie lata, miesiące, dni: data zamachów, czyli 11.09.2001 r., plus 1299 dni to jest dzień 1300-ny, czyli dzień śmierci Jana Pawła II, czyli 2.04.2005 r.). To 1300 symbolizuje, jak można zasadnie podejrzewać, "pechową trzynastkę". **Co "jego" więc zabiło? Artykuł 13-ty Konstytucji.** O tym za chwilę, ale poddałbym pod rozważę, jako że przepis ten jest to naprawdę solidny fundament, zgodzić się w tej mierze na zasadę *Roma lacuta, causa finita*; "Rzym przemówił, sprawa skończona". Także: pozostaje mi z tego miejsca tylko pozdrowić wszystkich szefów, poprosić też, by przestali być dwulicowymi oszustami — powołującymi się jednocześnie na autorytet papieża i jednocześnie go depreczującymi.

W ogóle też od innej strony organizatorzy podsłuchu do tego podchodzili. Sprawa istniała od bardzo dawna, jest starsza niż telewizja. Telewizja i radio, gdy powstawały w Polsce, musiały się już liczyć ze złą sytuacją polityczną (np. w szpitalach i pogotowiu, którzy to pracownicy bodajże byli zaangażowani w przekaz podprogowy, podsłuchiwanie), no i, bodajże, w Watykanie. Od początku tak to organizowano, żeby te środki masowego przekazu (potężne i tak szeroko oddziaływujące, jak nic przed nimi) nic nie mówiły. Poza tym po co jakieś klauzule tajności, po co jakieś respektowanie "prawa mafii", skoro to niszczy ustrój, czyż nie byłaby to kompromitacja, że aż za tak ciężkich bandytów politycy samych siebie uważają, że nie poradzą sobie inaczej jak tylko poprzez skazywanie tych, którzy mówią prawdę o przestępstwie? A może sędziowie się do tego garną, by mieć dłuższe wyroki (sędzia bez wyroku na pewno by się nie posunął do skazania) — dłuższe mianowicie z powodu popełnienia kolejnego przestępstwa: przekroczenia uprawnień (choćby nawet nieumyślnego — wyjątkowo to nie ma w tym przypadku takiego znaczenia, liczy się, że jest istotna szkoda)? Zupełnie inne jest podejście. Rozważa się, rozważano np. prawo łaski. "Papież chciał, no cóż, decyzja nie była oczywista, ale się zgodziliśmy; ale to może nie takie ważne" — tak, przykładowo, mogli sobie politycy myśleć o podsłuchu. W ogóle zaś problemem nie była jawność czy tajność. W czasach, w których zaczynało śledzić rodzinę Niżyńskiego, nie istniała taka, jak dziś, potęga mass mediów. Człowiek był pozostawiony sam sobie, mało było ważne, o czym on i komu będzie mówił — żadne "ogłoszenia w telewizji, które w Wiadomościach zobaczą miliony osób" jeszcze nie istniały. Po cóż więc tajemnica? Ponadto

od dziesięcioleci mafia skupiona wokół polityków i środków masowego przekazu zabija. Zabito Popiełuszkę (krążą wersję, że był w to zamieszany prymas, a poszlaki wyraźnie wskazują na "grupę watykańską", tj. np. poszlaka w postaci roku 1984 czy doboru osób po nazwisku w tej sprawie, w tym oskarżyciela z Prokuratury Generalnej — idea doboru po nazwisku zrodziła się w Watykanie i to tam była znana); zabito Stanisława Maślankę w lutym 1990 r., zabito Jaroszewicza w 1992 r., zabito Papełę itd., tych morderstw było sporo, zawsze je przemilczano, przypuszczam, że była w tym wszystkim współpraca polityczna (wydaje się to wręcz oczywiste), jakie więc ma znaczenie drobiazg w postaci przestępstwa podsłuchowego? Nie trzeba aż niszczyć ustroju, nie trzeba też robić klauzul tajności. Politycy przestępstwa, nawet najcięższe, po prostu popełniali i tyle, nie potrzeba tu żadnej "osłonki" poza milczeniem mediów i brakiem śledztw. Inaczej profesorowie prawa byliby oburzeni, a nawet i pewnie duchowni.

Obecnie miesza się kwestię nowoczesnych technik podsłuchowych, obecnych w Polsce bodajże od 1991 r., do kwestii tego podsłuchu, ale przecież jedno nie jest drugim. Jeśli nawet nielegalnie napisano jakąś antypolską, antydemokratyczną klauzulę o tym, że pojęcie np. "radaru szumowego" jest tajne — wbrew wolności prowadzenia badań i publikowania ich wyników zawartej w Konstytucji (art. 73) — to już mniejsza z tym, ale to nie jest tajemnica o tym, że sprawcy popełniali przestępstwa w jakiejś firmie lub instytucji, a pokrzywdzonym (torturą dźwiękową, podglądem ekranu) jest **Piotr Niżyński**. Dyskryminacji żadnej tego rodzaju nie ma i być nie ma prawa.

Poniżej przegląd argumentów prawnych miążdzących teorię o rzekomej tajności radarów i przestępstw:

- **Demokratyzm państwa**, będący założeniem z art. 31 ust. 3 Konstytucji (przepis o dopuszczalności ograniczeń różnych praw i wolności konstytucyjnych), wymaga, by obywatele uczestniczyli w podejmowaniu ważnych decyzji i mieli wpływ na funkcjonowanie państwa w każdym aspekcie, a już na pewno w sprawach ważnych, mających odzwierciedlenie w Konstytucji (prawa ludności, np. prawo do prywatności i ewentualne zagrożenia dla niego, praworządność i ewentualne zagrożenia dla niej itd.). System, w którym jacyś np. urzędnicy skarbowi czy pracownicy państwowej, państwowo wykreowanej i uregulowanej telewizji sobie na górze robią, co chcą, i łamią prawa ludności organizując do woli przestępstwa, a ludność nie może nawet o tym się dowiedzieć, co dopiero temu przeciwdziałać, nie licuje z zasadą demokratycznego państwa prawnego.
- Teoria o tajności radarów jest równoznaczna z twierdzeniem, że — uwaga, można zacząć się śmiać — bez zmiany Konstytucji nie możemy pozbyć się radarowego podsłuchiwa nia naszego kraju, ponieważ (wedle wymagań z art. 31 ust. 3 Konstytucji, określających, kiedy można ukrywać informacje) jest ono koniecznością prawną wynikającą z Konstytucji (skoro w szczególności należy to też kryć, a nie się przed tym bronić i oferować to ludności). A zatem trzeba by aż zmienić Konstytucję, by pozbyć się radarowego podsłuchiwa nia dowolnych mieszkań i domów, tak bardzo jesteśmy państwem podsłuchowym i bezpieczniackim. To jednak jest absurd, stoi w jaskrawej sprzeczności do naczelnej zasady demokratyzmu państwa.
- Dobre stosunki z innymi krajami jest to, owszem, jakaś wartość, ale ponad nią jest zasada demokratycznego państwa prawnego i to, co z niej wynika. W Konstytucji zaś (p. choćby pierwszy rozdział) i w słownikach demokracja pojmowana jest szeroko, to nie jest tylko kwestia zapewnienia jakichkolwiek "wyborów".
- Po tych rozważaniach skończmy może z tematem *"wszystko tajne, bo przestępca stosuje radar szumowy i bo różne kraje"* a przejdźmy do tematu *"przestępstwa przeciwko Piotrowi Niżyńskiemu są na pewno objęte tajemnicą"*. Pierwsza rzecz, którą

trzeba zauważyć i która osobie rozumującej wedle linii państwa urzeczywistniającego zasady sprawiedliwości społecznej wydaje się skojarzeniem oczywistym: **wyroki sądowe są jawne**. Państwo ogłasza je publicznie, na procesie (na co akurat polska doktryna prawa lubi kłaść nacisk), ale nie tylko na procesie (Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych opracowany w ONZ, którego to paktu Polska jest stroną, podobnie jak prawie każdy inny kraj, powiada ogólnie, że każde orzeczenie sądu w jakiegokolwiek sprawie cywilnej lub karnej będzie publicznie ogłoszone — dotyczy to więc też postanowień, w tym także tzw. postanowień niejawnych, czyli nie podlegających prezentowaniu w siedzibie sądu wobec interesanta, w z góry ustalonej i ogłoszonej dacie). Każdy, kto jest zainteresowany, ma prawo znać wyrok, a zanim on do niego dotrze, może upłynąć dowolna ilość czasu. Należy więc uznać, że te wyroki są jawne (p. też art. 61 ust. 1-2), tym bardziej, że można się o ich tekst dopominać zgodnie z Ustawą o dostępie do informacji publicznej (art. 6 ust. 1 pkt 4 lit. a tiret trzecie). Otóż informacja niejawna to wg ustawy *"informacja, której nieuprawnione ujawnienie (...) byłoby z punktu widzenia jej [Rzeczypospolitej Polskiej] interesów niekorzystne"* (w tym także z tego względu, że spowodowałyby lub mogłyby spowodować szkody). W związku z tym twierdzić, że informacja o już popełnionym przestępstwie jest niejawna, to tyle, co twierdzić, że "niekorzystnie byłoby, gdyby była ujawniona publicznie; wedle prawa powinna pozostać nieujawniona publicznie". Skoro jednak wyrok z samej zasady i konieczności prawnej jest jawny (zawiera też kompletną informację pozwalającą dokładnie zaklasyfikować, a nawet zrozumieć co do przebiegu i istotnych cech, czyn), to powyższe sprowadza się do "wedle prawa nie powinno być wyroku". To jednakże jest absurdem, gdyż stoi w sprzeczności do art. 2 Konstytucji RP: "Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej" (por. też art. 2 Kodeksu postępowania karnego). Po prostu występuje sprzeczność z nieodłącznym atrybutem naszego kraju, od którego nie ma wyjątku, a mianowicie urzeczywistnianiem zasad sprawiedliwości społecznej. W związku z tym nie można przyjąć, że informacja o już popełnionym przestępstwie podlegającym pod polski Kodeks karny stanowi jakąkolwiek informację niejawną, choćby nawet tylko poufną.

- **Zakaz dyskryminacji** — zabranianie mówienia czy to o Piotrze Niżyńskim jako pokrzywdzonym podsłuchem, czy to ogólnie o ofiarach podsłuchów radarowych, byłoby formą dyskryminacji i wykluczania ich z solidarności społecznej, co jest zabronione na mocy praw człowieka i art. 32 ust. 2 Konstytucji. Nie jest możliwe wybrnięcie z tego problemu, próby ograniczenia tutaj zakazu dyskryminacji godziłyby w samą istotę tego prawa. To zaś jest w obowiązującym systemie prawnym zupełnie niedopuszczalne, w żadnym przypadku.
- **Rażąca niemoralność takiego dowolnego chronienia przestępstw przed rozliczeniem**. Może zabijać też sobie tam na górze będą mogli bezkarnie dzięki temu, że np. w jakiejś służbie specjalnej to oznaczają jako tajne, albo dzięki temu, że ustawą rejonową prokuraturę i sąd, by przestępstwo lekcewały, a ludzi zmuszą do milczenia "tajemnicami ze zobowiązania"? Grupa ta, która tutaj podsłuchuje i prześladowuje, zabija już od dawien dawna, już w I połowie XX w. takie rzeczy miała na sumieniu. A zatem odpowiedzmy sobie na to pytanie. Mądrym człowiekowi, o ile nie uważa specjalistów od prawa za zupełną bandę darmozjadów, reprezentujących dzicz a nie cywilizację na miarę naszych czasów i naszego kontynentu (doświadczonego i zmęczonego wojnami i totalitaryzmami), zapala się czerwona lampka: "to chyba nie jest prawnie dopuszczalne, by państwo takie rzeczy musiało osłaniać". Pozostaje odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego; co takiego w prawie to uniemożliwia, ale już w zasadzie wiadomo, że coś to uniemożliwia. Ja zaś służę pomocą i wyjaśniam po kolei.
- **Pomocnictwo państwowe w naruszaniu praw człowieka nie jest legalne**. Za pomocnictwo odpowiada, *"kto w zamiarze, aby inna osoba dokonała czynu zabronionego, swoim zachowaniem ułatwia jego popełnienie"*. Tymczasem, zgodnie z

art. 5 Konstytucji, *"Rzeczpospolita Polska ... zapewnia wolności i prawa człowieka i obywatela"*. Zapewnia, to znaczy: gwarantuje (czy raczej: stara się gwarantować, ma gwarantować). Oczywiście sprzeczne jest z tym pomocnictwo rozumiane jak w powyższej definicji. Tymczasem zaś samo państwo mogłoby stać się takim instytucjonalnym pomocnikiem w przestępstwie przeciwko prawom człowieka, a nadto zamieszane w to byłyby konkretne osoby, takie, jak policjanci, prokuratorzy, sędziowie. Do czegoś takiego nie można dopuścić. Na marginesie należy tu odnotować, że Konstytucja bardzo zdecydowanie chroni prawa człowieka i jego godność (prawa te są w niej powtórzone, co do godności p. art. 30), a jej preambuła zawiera ogólną wytyczną interpretacyjną nakazującą przede wszystkim mieć na uwadze ochronę godności i wolności człowieka i jego praw, a zatem to tutaj jest punkt ciężkości wszystkich uregulowań. Nie można obrażać konstytucjonalistów, którzy to pisali, że jakieś nieczne rzeczy chcieli osiągnąć — wydaje się, zważywszy na konkretne dowody, że jest wręcz przeciwnie.

- **Zgodnie z art. 13 Konstytucji: *"Zakazane jest istnienie ... organizacji ... których program lub działalność ... przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa"***. (Pod pojęciem "utajnionej struktury lub członkostwa" kryje się w szczególności też sytuacja, gdy w ogóle z założenia ma nie być wiadomo, że dana grupa zorganizowana w ogóle istnieje). Takie coś nie ma prawa istnieć. Skoro wedle prawa coś takiego istnieć w ogóle nie może — nie może istnieć ani zaistnieć utajniona organizacja, np. działająca na marginesie czy obok legalnego biznesu — to zrozumiałe jest, że państwo nie może przykładać ręki do tego, by takie coś *de facto* miało miejsce (w szczególności: poprzez wspieranie tego utajnienia w prokuraturach i sądach, dławienie wolności rozpowszechniania informacji, o której mowa w art. 54 ust. 1 Konstytucji). Dotyczy to w szczególności przestępczości zorganizowanej, a także partii politycznych i innych ośrodków potencjalnie sięgających po władzę, ale przecież nie tylko. Przepis ten można sklasyfikować jako normę zakazującą utajniania struktur lub członkostwa wszelkich organizacji, a sankcją za naruszenie tego zakazu (dotknie ona te organizacje, dla których priorytetem jest utajnienie, albo inaczej: te, które o to zabiegają) jest utrata bytu prawnego lub możliwości legalnego istnienia. Nie należy tego oczywiście mylić z kwestią danych osobowych prywatnych ludzi, te bowiem są pod ochroną na mocy innych jeszcze przepisów, w trosce o prawo do prywatności. Natomiast w zasadzie nie powinno być tak, że na zapytanie dziennikarskie nie udziela się informacji, czy konkretna dokładnie wskazana osoba jest członkiem danej organizacji, czy też nie. Tym bardziej zaś niedopuszczalne jest jakieś totalne ukrywanie (w ogóle z zasady) istnienia swych narzędzi, kanałów komunikacyjnych, centrów działalności czy samego nawet istnienia grupy w określonym celu zorganizowanej. Przykładem więc czegoś nielegalnego byłyby np. spiski masońskie, ale także to podsłuchowe coś, co organizuje się w firmach "w łączności z telewizją". Przepis ten godzi bez różnicy zarówno w państwowe klauzule tajności, jak i prywatne tajemnice. Powtórzę: skoro wedle prawa nie może istnieć coś takiego, jak organizacja utajniona, to łamie prawo ten, kto przykłada się do tego, by coś takiego *de facto* istniało. Dotyczy to w szczególności policjantów, sędziów i prokuratorów i ich dokumentów i orzeczeń (np. wyroków). Z przytoczonego wyżej przepisu wynika, że nie może powstawać żadne doniesienie prawnie zobowiązanie do milczenia sprowadzające się do krycia wspomnianych "niejawnych grup i frontów społecznych". Tymczasem art. 266 § 1 Kodeksu karnego jest właśnie o karze za wyjawienie informacji wbrew przyjętemu na siebie zobowiązaniu. Skoro jednak zobowiązania nie ma (choćby nawet się coś podpisało czy kiwnęło głową!), to nie sposób popełnić takiego przestępstwa.
- **Zgodnie z art. 2 Konstytucji, co jeszcze raz powtórzę, *"Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej"***. (Co to jest "sprawiedliwość społeczna", wyjaśnia np. encyklopedia PWN:

"Sprawiedliwość społeczna może być pojmowana jako cecha ustroju politycznego i porządku prawnego, charakteryzująca się zbieżnością i jednakowością dla wszystkich obywateli i grup społecznych kryteriami oceny praw i obowiązków, zasług i win, wymaganiem bezstronności w funkcjonowaniu organów państwowych, administracyjnych, rządowych, prokuratorskich i służb porządkowych. Może też być rozumiana jako cecha stosunków społecznych (...). Tak rozumiana sprawiedliwość społeczna odnosi się do: równoprawności lub nierównoprawności grup społecznych i ich członków, oceny słuszności i adekwatności zasad i kryteriów podziału dóbr materialnych, wpływów i władzy, oraz wartości duchowych (autorytetu, uznania, prestiżu)" — dobrze ujmuje ten stan slogan zespołu Metallica "...And Justice For All" ["...i sprawiedliwość dla wszystkich"] — państwo jest wtedy sprawiedliwe społecznie, gdy każdemu przyznawane jest sprawiedliwie to, co mu się należy. Tak też podaje to słownik PWN: "sprawiedliwość społeczna — 1. «przyznanie człowiekowi tego, co z tytułu jego wkładu pracy lub zasług słusznie mu się należy», 2. «przyznanie każdej jednostce należnych jej praw wynikających z zasad demokracji»". Na tym tle należy zauważyć, że w naszym demokratycznym państwie prawnym to, co się komu należy, jest zapisane w tzw. prawie materialnym; na ile jest to etycznie słuszne, podlega zawsze jeszcze dyskusjom co do wyższego pojmowania sprawiedliwości, tym niemniej domniemywa się zgodność ustaw z Konstytucją, a więc to, że prawo jest zgodne z zasadami sprawiedliwości społecznej. Konkretnie więc zasady sprawiedliwości społecznej można odnaleźć w prawie materialnym, np. cywilnym — kto z winy swojej wyrządził drugiemu szkodę, obowiązany jest do jej naprawienia [art. 415] — czy karnym [podleganie karze np. do X lat więzienia za rozbój, gwałt, zabójstwo itp.]. Praktyka wymierzania sprawiedliwości w konkretnych przypadkach jest kwestią orzecznictwa sądów, ono wspomniane "zasady" na obszarze swej dziedziny prezentuje, ogólny więc wniosek jest taki, że samo urzeczywistnianie zasad sprawiedliwości społecznej niewątpliwie oznacza w szczególności też urzeczywistnianie zasad wynikających z prawa materialnego, tj. np. Kodeksu karnego, Kodeksu cywilnego. Zauważa to też sam ustawodawca, skoro do pary z art. 2 Konstytucji, który przewidując taki atrybut nakłada na Rzeczpospolitą Polską obowiązek urzeczywistniania zasad sprawiedliwości społecznej, jest też art. 2 Kodeksu postępowania karnego, o takim samym numerze 2 [a ten kodeks jest przecież bardzo długi i mógłby to być inny numer], zaczynający się tak oto: "Przepisy niniejszego kodeksu mają na celu takie ukształtowanie postępowania karnego, aby sprawca przestępstwa został wykryty i pociągnięty do odpowiedzialności karnej, a osoba niewinna nie poniosła tej odpowiedzialności". Zauważmy przy tym, że urzeczywistnianie zasad sprawiedliwości społecznej, jako reguła, od której w Konstytucji prawie nie ma wyjątku, jest atrybutem Rzeczypospolitej Polskiej, tj. czymś, co jej zawsze przysługuje jako zawarte w jej definicji i czego państwo nie może się nigdy pozbawiać, jeśli ma pozostać tym samym, tj. Rzeczpospolitą Polską prawem opisaną. Znany jest wszak w filozofii od czasów średniowiecznych podział na atrybut (czy substancję) i akcydens (czy przypadłość). Skoro nie wprowadza się wyjątku, to należy te zasady wymierzania sprawiedliwości, które wyrażają się w wyrokach sądowych, egzekwować. Po tej dygresji przejdźmy do omówienia konsekwencji takiego konstytucyjnego unormowania.) **Ze względu na konieczność urzeczywistniania sprawiedliwości społecznej (i to sprawnego urzeczywistniania, przez nic nie psutego — patrz wymóg sprawności z preambuły Konstytucji, uznawany przez TK) nie może być przestępstwem ujawnienie informacji o przestępstwie (traktowanej jako "informacja poufna" pracodawcy). Wielu chciałoby w tym upatrywać jakiegoś przestępstwa, że przestępstwo jest ujawniane (co jest przecież podstawowym warunkiem uprzednim ukarania za nie), ale nie ma w tym w istocie nic złego ani karalnego. W przeciwnym razie, gdyby przyjąć przeciwne zapatrywania prawne, to stosownie do chwilowego stanu rejonowej prokuratury i sądu, będzie istnieć lub nie wyjątek od urzeczywistniania sprawiedliwości społecznej, zupełnie bezprawnie i bez żadnej demokratycznej nad tym kontroli. To zaś jest sprzeczne z art. 2 Konstytucji. Na koniec chciałbym przypomnieć znaną obecnie już całej niemal Polsce postać APOLONIUSZA Tajnera, trenującego "tych od przeskoków narciarskich" (co budzi skojarzenia ze slangowym słowem "nara" — "na razie"; "podstęp zeskoczył z ofiary, to na razie — koniec śledzenia"). Zresztą w czasach, gdy mu się kariera rozkręcała najbardziej, zabito u nas ministra Sportu (SP...R..., co budzi też skojarzenia ze sprawiedliwością, Ministrem Sprawiedliwości), a pomagała w tym niejaka Inka, która wydała go mordercom. Cała ta grubymi nićmi szyta sprawa (m. in. data urodzenia tego ministra, poniekąd kojarząca się z matką Niżyńskiego, ponadto specjalne znaczenie i istotność kawy Inki z punktu widzenia dzieciństwa Niżyńskiego itd., nie ma tu miejsca tego szerzej opisywać) wydaje się mieć korzenie w grupie watykańskiej, a w dodatku Piotr Niżyński przygotowywał w 2004-2005 oprogramowanie pierwszej w Polsce i jednej z nielicznych na świecie opomiarowanych skoczni narciarskich, jak pokazuje blog w Internecie. To może nie dzięki takim nowinkom wygrywano w Polsce, raczej tu o co innego chodziło (może o przekręty), a projekt ten bodajże zarzucono chyba z braku**

funduszy. W każdym razie to, co każdy Polak ma zapamiętać i przypominać sobie patrząc na te personalia, to takie oto podsumowanie: *"antypolska, antydemokratyczna teoria o tym, że to jest tajne"*. Jest to tak pogardy godne, że nawet nie powinno się wierzyć, że coś takiego istnieje.

- **Zgodnie z art. 14 Konstytucji, nie podlegającym żadnym wyłączeniom (z wyjątkiem stanów wyjątkowych), obowiązuje wolność prasy**, ta zaś w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego oznacza w szczególności prawo do obgadywania polityków, sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej w kraju, złych cech związanych z tym ludźmi, przestępczości, nieprawidłowości. Bezpośrednio z tego prawa można wywieść prawo do dyskusowania na forum internetowym. W art. 14 jest nie tylko wolność prasy, ale i ogólnie środków społecznego przekazu.
- **Zgodnie z art. 54 ust. 1 Konstytucji "Każdemu zapewnia się wolność ... pozyskiwania i rozpowszechniania informacji"**. Ewentualne ograniczenia tej wolności w każdym przypadku mogą istnieć tylko o tyle, o ile jest do tego podwójna podstawa — po pierwsze: ustawowa, po drugie: konieczność prawna, mianowicie wynikająca z ochrony jednej z wartości podanych w art. 31 ust. 3 Konstytucji. **Konieczności prawnej krycia informacji o przestępstwie nie ma.** (Można tu też w szczególności zauważyć, że podstawą konstytucyjnej dopuszczalności art. 266 §1 k.k., regulującego m. in. tajemnice biznesowe, jest ochrona prywatności zapewniona w art. 47 Konstytucji. Nie jest tą podstawą natomiast, dla porównania, np. ochrona tajemnicy komunikowania się, ta bowiem dotyczy ochrony treści komunikacji przed dostępem osoby niepowołanej wskutek stosowania podstępów lub przymusu prowadzącego do tego, że treść ta jest dostępna też innym osobom niż te, które się komunikują. A zatem ochrona ta obejmuje proces komunikowania się, jaki zachodzi między przekazującym informację a tym, kto ją odbiera, w czasie wspomnianego procesu komunikowania się, który tutaj jest przedmiotem ochrony. Nie dotyczy ta ochrona natomiast tego, jak następnie informację wykorzysta jej odbiorca — przecież w szczególności przysługuje mu wolność rozpowszechniania informacji. Wolności przecież co do swej istoty nie są ze sobą w konflikcie — muszą być wszystkie naraz zapewniane. Natomiast na gruncie istoty prawa do prywatności łatwo wyjaśnić, dlaczego konieczna jest ochrona tajemnic — mianowicie ogólnie ochrona informacji jest bardzo ważną gałęzią problematyki ochrony prywatności, czyli życia prywatnego. Na tym tle należy jednak stanowczo zaznaczyć, że **informacja o przestępstwie nie ma nic wspólnego z informacją prywatną**. Jako informacja o charakterze publicznoprawnym i podlegająca ogłoszeniu, podobnie jak np. co do zasady postanowienia sądu w postępowaniu przygotowawczym, nie jest to nic prywatnego i nie ma w tym żadnej prywatności, a wręcz przeciwnie: to coś, co dotyczy nas wszystkich. Taka jest w ogóle też istota prawa karnego, albowiem zajmuje się ono czynami szkodliwymi społecznie, a więc takimi, które są poniekąd zamachem na całe społeczeństwo, a w każdym razie m. in. na porządek publiczny lub na zasady publicznoprawne. W związku z tym informacji o przestępstwie, która zresztą i tak w idealnym świecie zawsze podlegałaby udostępnieniu w następstwie wyroku, nie można nigdy traktować jako informacji prywatnej kogokolwiek, podlegającej ochronie życia prywatnego.)
- **Państwowe nadanie klauzuli "tajne" na informacji o jakimś przestępstwie jest pomocnictwem w jego popełnieniu lub** (jeśli jest dokonywane już później, gdy przestępstwo zakończyło się) **polecnictwem**: czyli samo takie nadanie klauzuli też jest czynem zabronionym wg art. 18 §3 lub art. 239 §1 Kodeksu karnego. Można tu w szczególności powołać się na ogólną szkodliwość społeczną takiego pomocnictwa: kto kryje przestępstwo, grupę przestępczą, ten sprzyja drobnym frakcjom społeczeństwa, partykularnym interesom, ale nie ogółowi ludności — to zaś uważa się u obywateli polskich za działanie nielegalne (art. 82 Konstytucji; nie podlega on zresztą dyskusjom, że czasem "nie jest stosowany" — w przeciwieństwie do praw ludności, które definiuje rozdz. 2 Konstytucji, zasady ustrojowe, te z rozdz. 1, zawsze mają obowiązywać, nie podlegają więc wyłączeniom). Można też podnieść, że osłanianie przestępczości nie mieści się w uprawnieniach żadnej służby specjalnej, a przetwarzać informacje niejawne można, ze względu na zasadę legalizmu z art. 7 Konstytucji, tylko w oparciu o wyraźne uprawnienie ustawowe w ramach określonych konkretnych zadań. Ustawa o żadnej służbie specjalnej nie wprowadza nieograniczonego prawa do przetwarzania informacji niejawnych, tylko zawsze w pewnym zakresie, a zakres ten, jak łatwo zgadnąć, w Rzeczypospolitej Polskiej: demokratycznym państwie prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości

społecznej nigdy nie jest zdefiniowany tak szeroko, że obejmuje prawo do krycia przestępstw. W związku z tym z całą stanowczością należy stwierdzić, że "klauzula tajności na pokrzywdzonym", a nawet na przestępcie, jest nielegalna. W takiej sytuacji w oczywisty sposób nikt nie ma prawa jej egzekwować, wyjaśnię tu tylko, że zgodnie z art. 54 ust. 1 w naszym kraju każdemu przysługuje wolność rozpowszechniania informacji. Zaś zgodnie z art. 31 ust. 3 Konstytucji ewentualne ograniczenia tego prawa mogłyby istnieć tylko wtedy, gdyby istniała konieczność prawna. Skoro coś jest nielegalne ("czyn zabroniony" zdefiniowany w Kodeksie karnym nauki prawne uważają za odmianę czynu nielegalnego), niezgodne z prawem, to w szczególności nie jest prawnie konieczne, a zatem nie występuje okoliczność z art. 31 ust. 3 Konstytucji pozwalająca wyłączyć wolność rozpowszechniania informacji. Przysługuje zatem taka wolność, czyli brak przeszkód ze strony państwa. W ramach tego braku przeszkód państwo nie może zniechęcać, odstręczać od mówienia prawdy w taki sposób, że praktycznie prowadzi politykę kształtowania obiegu informacji zmierzającą do zlikwidowania szerzenia danej prawdy (to by przecież oznaczało właśnie brak wolności od ingerencji ze strony państwa w ten temat).

- **Każdy pracownik instytucji państwowej teoretycznie ma obowiązek zgłosić przestępstwo, skoro powziął o nim informację.** Ważne tu są zwłaszcza te przypadki, gdy pracownik wie, że do zawiadomienia jest zobowiązany (bo np. uczył go tego pracodawca albo po prostu jest obeznany z k.p.k.), a szkodliwość niezgłoszenia sprawy nie jest znikoma: wtedy niezgłoszenie sprawy prokuraturze lub Policji jest po prostu karane jako osobne przestępstwo, jak głosi Kodeks postępowania karnego wraz z Kodeksem karnym. W przypadku zwykłych ludzi (w zakresie, w jakim karalne jest niezgłoszenie przestępstwa) dotyczy to tylko niektórych przestępstw, zwłaszcza tych przeciwko życiu i zdrowiu, przestępstw oddziałujących masowo na ludzi oraz, ostatnio także, przestępczości seksualnej przeciwko nieletnim. Natomiast pracownik państwowy ma obowiązek zgłosić wszystko, inaczej, jeśli tylko ma status funkcjonariusza publicznego, a często ma, dopuszcza się niedopełnienia obowiązku. Przykładowym wyjątkiem jest sytuacja, gdy organy ścigania wiedzą już o przestępstwie (jak jest w sprawach dotyczących telewizji, które zgłasza Piotr Niżyński, włącznie z incydentami zabójstw). Powołuję tu się na art. 304 § 2 Kodeksu postępowania karnego (k.p.k.); ponadto art. 10 k.p.k. (tzw. zasada legalizmu) głosi, że *organ powołany do ścigania przestępstwa [tu wliczają się także służby specjalne!] jest obowiązany do wszczęcia i przeprowadzenia postępowania przygotowawczego, a oskarżyciel publiczny także do wniesienia i popierania oskarżenia — o [rzeczywiście zaistniały] czyn ścigany z urzędu.* Nie ulega więc wątpliwości (dla żadnej osoby zaznajomionej choćby w podstawowym zakresie z prawem karnym, a więc np. funkcjonariusza służb), że każdy pracownik służby specjalnej (dzięki temu uprawniony do kreowania informacji niejawnej) natknąwszy się na przestępstwo miałby obowiązek je zgłosić, a w razie natrafienia na nielegalną sytuację w prokuraturze, np. przypadek prokuratora-bandyty (w tym także kierownika), musiałby w tej sprawie wszcząć postępowanie.
- **Przestępstwo ujawnienia informacji tajnej (art. 265 §3 Kodeksu karnego) popełnia się umyślnie** (w zamiarze bezpośrednim lub ewentualnym) — **nie jest przestępstwem to, co robi się niechcący.** Typ kwalifikowany, który pozwala na odpowiedzialność nieumyślną (co jest pojęciem dobrze zdefiniowanym w prawie — nie chodzi tu o to, że w ogóle nic się nie wie, tylko o to, że nie dochowało się ostrożności wymaganej w danej sytuacji), dotyczy tylko osób, które uprzednio upoważniono do dostępu do danej informacji, czyli one już wiedziały i świadomie posługiwały się nią (jako "ci, co już wiedzą, i praktycznie wątpliwości nie mają"). Przypadki, w których na dobrą sprawę nie wiadomo, co dokładnie miałyby stwierdzać informacja niejawna, a wiedza o niej jest niejako legendą, nie kwalifikują się jako "zostałem upoważniony". **Nie może być tak, że nawet nie ma pewności, że istnieje rzekoma informacja niejawna i klauzula**

tajności (jest tylko domysł i, dajmy na to, pogłoska, próba przekonania drugiej osoby ze strony szefa czy nawet szefa i mass mediów) **i nie cechujemy się też bynajmniej wolą zgodną z w pełni świadomym łamaniem prawa** (czyli tzw. zamiarem ewentualnym; przecież każdy ma prawo zając takie stanowisko, że skoro przedstawi mu się dowody tajności, to on wtedy mówić głośno o czymś przestanie), **a i tak jest odpowiedzialność karna albo właśnie jej nie ma, czego nigdy nie wiadomo; nie może być, krótko mówiąc, tak, że państwo działa z zaskoczenia** i wymierza karę, choć nie było jasne, że ona przysługuje — bo to byłoby sprzeczne z tzw. zasadą pewności prawa. Wszystkie kluczowe autorytety, w tym podręczniki prawa, Trybunał Konstytucyjny, Europejski Trybunał Praw Człowieka uznają tę zasadę za nadrzędną i zawartą w samej idei państwa prawa (co do Trybunału Konstytucyjnego to p. np. wyrok P 46/13, zaś Strasburg, jakkolwiek najwyraźniej zamieszany w sprawę Piotra Niżyńskiego i też pewnie jego budynki dźwięczą, do dziś informuje o tym w swym przewodniku, ang. *guide*, po art. 6 Konwencji — można wyszukać słowo *certainty*). Łatwo to też wywnioskować z samej istoty zasady państwa prawa. Nie wystarczy, że są jakieś zasady, bo swe wewnętrzne zasady to i mafia ma. Państwo prawa ma zasady ogłoszone, to dlatego nazywa się je prawem: prawo musi być ogłoszone. Nie wystarczy, że prawo jest ogłoszone, musi jeszcze być napisane w zrozumiałym języku (język urzędowy), a nie jakimś prywatnym nikomu nie znanym slangu; co więcej, musi być napisane tak, by dało się je zrozumieć. Nie może być więc na bakier z tzw. logiką, z prostym wnioskowaniem z elementarnych struktur gramatycznych i znaczenia pojęć. Wreszcie: nie wystarczy, że jest jakieś ogłoszone prawo, musi być jeszcze wiadomo, jak je zastosować w konkretnym przypadku. To, czy ma się do czegoś prawo, czy nie, musi być okolicznością deterministyczną, tzn. dającą się określić — inaczej państwo działa z zaskoczenia. A to wtedy nie jest państwo prawa. Krótko: o ile ktoś się nie spotkał osobiście z agentem ABW, który mu się wylegitymował — pokazał swój dokument, i za zgodą pokazał tę notatkę tajną lub chociaż ją dokładnie zrelacjonował, tak, iż nie budziło wątpliwości, o czym dokładnie ona jest i że wygląda rzetelnie, tzn. wygląda na coś koniecznego prawnie — *nie może wystąpić przestępstwo ujawnienia informacji tajnej nawet w winie nieumyślnej*. Po prostu naruszałoby to zasadę pewności prawa. Nie ma czegoś takiego, że ktoś nawet może nie być pewnym, czy taka notatka i klauzula w ogóle była w służbach specjalnych (bo to tam generalnie jest uprawnienie do przetwarzania informacji niejawnych), a i tak odpowiada na zasadzie winy nieumyślnej, bo rzekomo "jest już po upoważnieniu". O takiej opcji w ogóle proszę zapomnieć. Tylko przypadki umyślne! (Takie, że jest zgoda na istnienie tajemnicy: nie ma wątpliwości co do tego [a więc występuje zamiar bezpośredni] lub [zamiar ewentualny] nie ma 2 scenariuszy zachowania się — ujawniającego oraz ukrywającego — których odpowiednia realizacja zależałaby od tego, jak jest w rzeczywistości.) Jeśli ktoś nie ma wątpliwości, że to, co może podlegać ujawnieniu przez niego, jest informacją tajną, to występuje w tym zakresie wina umyślna w zamiarze bezpośrednim. Podobnie, jeśli ktoś nie ma 2 scenariuszy tego, jak by postąpił, gdyby wiedział na pewno, że coś jest tajemnicą państwową, a jak postąpi bez takiej pewności, jeśli więc ktoś tak czy siak ujawnia, to ewentualna odpowiedzialność karna byłaby w winie umyślnej w zamiarze ewentualnym. Pozostałe zaś przypadki to brak zamiaru, brak winy umyślnej i brak odpowiedzialności karnej. I tak jest praktycznie zawsze, bo nikt nie ma pewności, czy faktycznie jakąś klauzulę Tajne nadano. Co więcej, powątpiewa się w to, mówi się raczej o tajemnicy biznesowej (poufnych informacjach np. przedsiębiorcy). Rzecz jest więc, zauważmy, o czymś nastawieniu psychicznym; bezpodstawnie wmawiać, że ono jakieś było (inne niż w rzeczywistości), nie można. Powtórzę zatem (a jest to część ogólnej ogłady z zakresu wiedzy o społeczeństwie w warunkach demokratycznego państwa prawnego, jaka powinna dziś już cechować człowieka inteligentnego, w pełni dostosowanego do życia): po pierwsze — zasada pewności prawa. Po drugie — zamiar ewentualny ma miejsce wtedy, gdy jedynie przewiduje się możliwość zakazanego czynu

("może taką-a-taką rzecz tajną ujawnię" — gdy są 2 możliwości, tak lub nie, to na pewno dany stan świadomości kwalifikuje się jako zamiar zaledwie ewentualny). Otóż zamiar ewentualny, występujący wtedy, gdy nie ma przekonania (pewności), że nastąpi czyn zabroniony, wymaga jeszcze z całą pewnością (jak głosi ustawa i stała linia orzecznictwa Sądu Najwyższego i niższych sądów, patrz Wikipedia, hasło Zamiar ewentualny) odpowiedniego nastawienia woli. Można je skrótowo wyrazić jako gotowość do zamiaru bezpośredniego. Wola jest taka, że wprowadzicie nie chcemy danego skutku, to nie on jest obiektem naszych pożądań, ale gdyby było wiadomo na pewno, że on nastąpi, i tak czyn byśmy popełnili. Jeśli tego nie ma, nie ma żadnego zamiaru przy ujawnianiu, a jeśli dodatkowo jeszcze w ogóle nie było wiadomo, czy dana klauzula tajności istnieje, to złamaniem zasady pewności prawa, a więc fundamentalnego art. 2 Konstytucji, byłoby upatrywać u takiej osoby jakiegoś "upoważnienia" do zapoznania się z informacją tajną i, w konsekwencji, podstaw do odpowiedzialności w winie nieumyślnej.

- **Jeżeli w świadomości osoby dokonującej czegoś brak konkretnych desygnatów (przedstawięń, wyobrażeń czy rzeczywistości) odpowiadających poszczególnym konkretnym znamionom czynu zabronionego, to nie ma w ogóle winy umyślnej, więc też nie ma odpowiedzialności kryminalnej (z wyjątkiem niektórych bardzo szczególnych przepisów i przypadków specjalnie przewidzianych przez prawo, gdy można coś popełnić nieumyślnie).** Jakieś ogólne podejrzenie, że "może tu być jakaś informacja tajna, nie wiem jednak właściwie, jaki jest jej zakres, co obejmuje", nadaje się na tzw. zamiar ogólny, ten zaś w ogóle nie jest zamiarem zapewniającym winę umyślną, zgodnie ze stałą linią orzecniczą Sądu Najwyższego już od dziesiątków lat. Możecie Państwo poszukać w Internecie: znany jest fakt, że tzw. zamiar ogólny w prawie karnym jest niczym, nie zapewnia wymaganej prawie zawsze tzw. umyślności. Czyli: "popełniam coś, ale nie wiem właściwie, co" (brak desygnatów odpowiadających konkretnym znamionom czynu zabronionego, np. czegoś konkretnego, co miałoby się kryć za podsumowującym słowem "informacja") to nie jest zamiar.
- Na koniec słówko o sędziach. Nie są tu zbyt istotni, ponieważ wspomniane tajemnice państwowe w ogóle nie istnieją (nawet pracodawcy raczej skupiają się na swych własnych "informacjach poufnych", tj. rzekomej tajemnicy biznesowej) lub nie są egzekwowane (m. in. działa w najlepsze strona internetowa o adresie bandycitуска kropka itd. i nikt za nią nie musi mierzyć się z przesłuchaniami itp.). To, że robiąc jakiś legalny podsłuch w związku ze swą operacją ABW czy SKW zrobią taką sprawę tajną nie oznacza, że to dotyczy ogólnie możliwości technicznej realizowania podsłuchów (nawet takich "na wybrane obiekty") w naszym kraju. Ponadto chciałbym zauważyć, że sędziowie, jeśli są źli i zależni od rządu, to dlatego, że sami są przestępcami, to zaś oznacza, że muszą liczyć się z karą. Nikt nikogo skazywać nie będzie za jakiś drobiazg, co do którego nieudowodniony jest nawet zamiar, skoro sam by za to wiele dodatkowych lat musiał odsiedzieć. Może tak być więc tylko w przypadkach specjalnie z góry upatrzonych przez wszelkiej maści polityków stojących za TVP (np. papieża), a nie w przypadku normalnych ludzi. Specjalną jurysdykcję w sądach, polegającą na kierowaniu sprawy do specjalnych sędziów i uzgadnianiu wyroku w niej, ma tylko Piotr Niżyński, podobnie w Policji, natomiast na co dzień nikt nie jest tak traktowany, więc nie ma podstaw do braku zaufania do państwa w swej własnej sprawie. Nikt nie musi bać się żadnej odpowiedzialności za rozprowadanie prawdy przedstawionej w tym e-mailu. Przy tym moim zdaniem doprawdy tylko zupełny głupiec nie rozumiejący powagi sytuacji — tego, jak bardzo ktoś może sam sobie wystawić świadectwo "jestem skończonym bandytą, już jutro na kopach wylatuję z pracy do kryminału" — może spodziewać się, że teoria o "prawie omerty przysługującym grupom przestępczym" i o tym, że "zadaniem państwa jest im w tym usługiwać" stanie się *oficjalnym stanowiskiem polskich sądów*. O święta naiwności! Papier wszystko zniesie, ale naród nie.

Proszę, przekaż ten mail wszystkim kolegom i koleżankom, rodzinie i znajomym!
Pisany małym drukiem tekst na samej górze maila wyjaśnia, jak to zrobić.
Nie przekażesz — przykładasz rękę do rujnowania się naszego kraju.